ŚWIATOWID

Nr. 30

PO KATASTROFIE „PROMETEUSZA".



Francuska łódź podwodna „Prometeusz", która zatonęła u wybrzeży Cherbourga, stała się grobem dla 63-ech oficerów i marynarzy. W akcji ratowniczej brał udział także polski okręt wojenny „Wilja". Kiedy śmierć załogi „Prometeusza" została przez kierownictwo marynarki oficjalnie ogłoszona, na „Wilji" opuszczono na znak żałoby flagę do połowy masztu i ustawiono obok niej posterunek honorowy.

Keystone — Paris.

450-LECIE ZGONU BŁOG. SZYMONA Z LIPNICY.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Lipnica murowana, mała mieścina, leżąca na drodze z Wiśnicza do Limanowej w woj. krakowskiem, odświętnie udekorowana. Z domów powiewają flagi, na ulicach tłumy pątników. Radosny głos dzwonów dolatuje z kościoła.

Na plebanji ks. proboszcz Kozieja przyjmuje duchowieństwo, które tłumnie zjechało się, aby w dniu 18-go lipca uczcić 450-lecie zgonu bł. Szymona z Lipnicy.

O godz. 10 rano wyrusza na miasto wspaniała procesja i kieruje swe kroki do kościółka, wzniesionego na życzenie króla Władysława IV na miejscu, gdzie stał dom rodzinny bł. Szymona. — Ludzi jest krocie, bo też kult błogosławionego Szymona jest w tej okolicy bardzo żywy. — Bł. Szymon uczęszczał do szkół w Krakowie. Na Uniwersytet zapisał się w 1454 r. Pod wpływem kazań św. Jana Kapistrana, który podówczas bawił w Krakowie, wstąpił do zakonu OO. Bernardynów na Stradomiu. — Święcenia kapłańskie otrzymał w 1460 r. Kazania jego porywały tłumy. Słynął on ze świątobliwości i całe życie swoje poświęcił bliźnim, pielęgnując chorych i lecząc ich. — Umarł na dżumę w 1482 r., zaraziwszy się od chorych. Pochowany jest w kościele OO. Bernardynów w Krakowie. W poczet błogosławionych został zaliczony w 1689 r. Nie ustają jednak starania — ostatnio podjął je w 1893 r. kardynał Dunajewski, aby bł. Szymona zaliczyć w poczet świętych.

— To jest postulat całej Polski katolickiej, a przedewszystkiem najgorętsze życzenie Lipniczan — objaśniał mnie ks. dziekan Kozieja.

Kum.

Poniżej:
Kościół w Lipnicy, wzniesiony na miejscu, gdzie urodził się bł. Szymon





Na prawo: *Księża, którzy przybyli do Lipnicy w dniu 18. lipca na uroczystości ku czci bł. Szymona. Stoją pierwszy od lewej: ks. proboszcz Józef Kozieja wicedziekan lipnicki, obok ks. prałat Kazimierz Łazarski z Limanowej.*

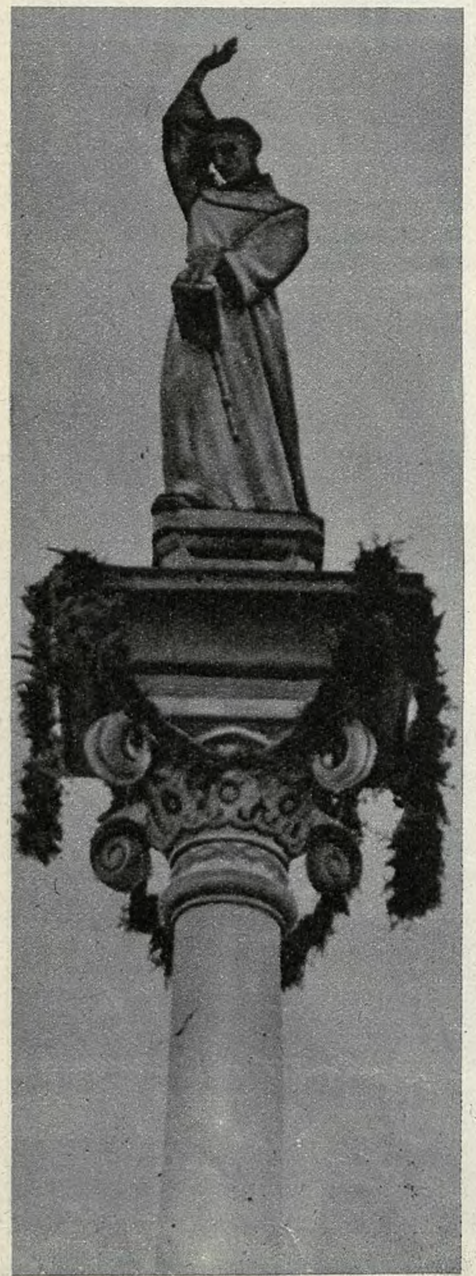


Figura bł. Szymona na rynku w Lipnicy.



Charakterystyczne domy podsieniowe na rynku w Lipnicy. Na pierwszym planie kramy odpustowe.

ZABURZENIA ROBOTNICZE W BELGJI.



Patrole wojskowe w okolicy dworca Charleroi, pilnujące urządzeń kolejowych.

Ubiegłe dwa tygodnie stały pod znakiem wielkiego strajku węglowego, jaki nagle wybuchnął w Belgji i który pociągnął za sobą liczne walki policji ze strajkującymi, przybierające niejednokrotnie niezwykle ostre i surowe formy pod postacią walk za barykadami na ulicach miast, pochodu na Brukselę itd. W tych to dniach węglowe zagłębie belgijskie przeżyło po raz pierwszy okres obfitujący w krew, w strzały i w manifestacyjne pochody, organizowane przez komunistów. Dotychczas bowiem zagłębie to było jednem z najspokojniejszych w Europie. Ale od dłuższego już czasu mieli je na oku specjalni wysłannicy bolszewicy, wspomagani miejscowemi siłami komunistycznemi, którzy wreszcie doprowadzili od wybuchu strajku w tak ostrej formie.

Węglowe zagłębie belgijskie można podzielić na dwie wielkie części, z których jedna posiada podkład węglowy na około 800 km², idący przez Hainaut i Namur, nazywany zachodnim, a druga podkład wschodni w okręgu Liege, posiadający około 450 km² złoża węglowego. Strajk wybuchnął w najważniejszych ośrodkach zagłębia, a do najgorszych walk doszło w jednem z jego centrów, w Charleroi.

Zaczęło się od tego, że górnicy zaprotestowali przeciwko dalszej obniżce pensyj. Przypuszczalnie pertraktacje prowadzone pomiędzy delegacjami robotników a przedstawicielami zarządów kopalń doprowadziłyby do jakiegoś wspólnego porozumienia, gdyby nie to, że ogromne rzesze robotnicze były już uprzednio podburzone i specjalnie nastawione przez wspomnianych już wysłanników bolszewickich. Wskutek tego pertraktacje zostały rozbite i zastrajkowało początkowo 7.000 górników. Fala strajkowa zaczęła wzrastać coraz silniej. Pochody i manifestacje zmusiły policję do interwenjowania, wskutek czego rozpoczęły się walki uliczne. Zabici i ranni i krew rozlana na trotuarach zaogniła sytuację. Prowokatorzy podburzyli wielkie ilości strajkujących do marszu na Brukselę, który został wkońcu zatrzymany przez policję po ciężkich walkach. Miasta takie, jak Namur, Charleroi, Roux miały charakter, jak podczas stanu wyjątkowego. W niektórych prowincjach, np. w Hainaut ogłoszony został stan oblężenia. Fabryki i szyby zostały obsadzone wojskiem. Aresztowano bardzo wielu z pośród strajkujących, a także wielu prowokatorów, u których znaleziona korespondencja wykazała, jaka ręka działała przy wznieceniu tego olbrzymiego strajku, oraz że został on przygotowany poza Belgją, głównie w bolszewickiej centrali berlińskiej i naturalnie za bolszewickie pieniądze.

Dopiero w ostatnim tygodniu nastąpiło uspokojenie. Komisja złożona z delegatów pracodawców i pracobiorców, zwołana pod naciskiem rządu, doszła do porozumienia, na mocy którego płace robotników mają zostać ustabilizowane z dn. 1 listopada, a wszyscy wydaleni górnicy mają zostać z powrotem przyjęci do pracy. W ten sposób krwawy strajk został zakończony, niemniej jednak moralnie trwa dalej, pozostawiwszy w duszach tysięcy robotników gryzące poczucie krzywdy, u dziesiątek z nich żal głęboki, u ich rodzin żałobę za poległymi i rannymi i wzajemną nieufność w stosunku do kadr, utrzymujących porządek i stojących na straży bezpieczeństwa publicznego.

Strajk ten będzie miał jedno następstwo bardzo ważne i bardzo bolesne dla naszej emigracji. Jak wiadomo, w kopalniach i fabrykach belgijskich pracuje bardzo wielu Polaków. Obecnie zostaną oni w ogromnej liczbie usunięci. Socjaliści belgijscy bowiem nietylko że nie myślą o pospieszeniu z pomocą robotnikowi polskiemu, lecz sami wysunęli postulat, ażeby wydalić z Belgji robotników cudzoziemskich, a w pierwszym rzędzie właśnie Polaków.

Przed niedawnym czasem uzyskali robotnicy polscy w Belgji najwyższe oficjalne uznanie króla Alberta I-go, który jak najprzychylniej wyraził się o naszej emigracji robotniczej. Ta opinja królewska, zgodna z opinją wszystkich sfer oficjalnych i ogólną opinją społeczeństwa, na nic się jednak nie przyda naszym emigrantom, których godny pożałowania los, podkreślony przez obecny kryzys, przyspieszył strajk w zagłębiu węglowem, wywołany przez ciemne siły komunistyczne.

Zet.

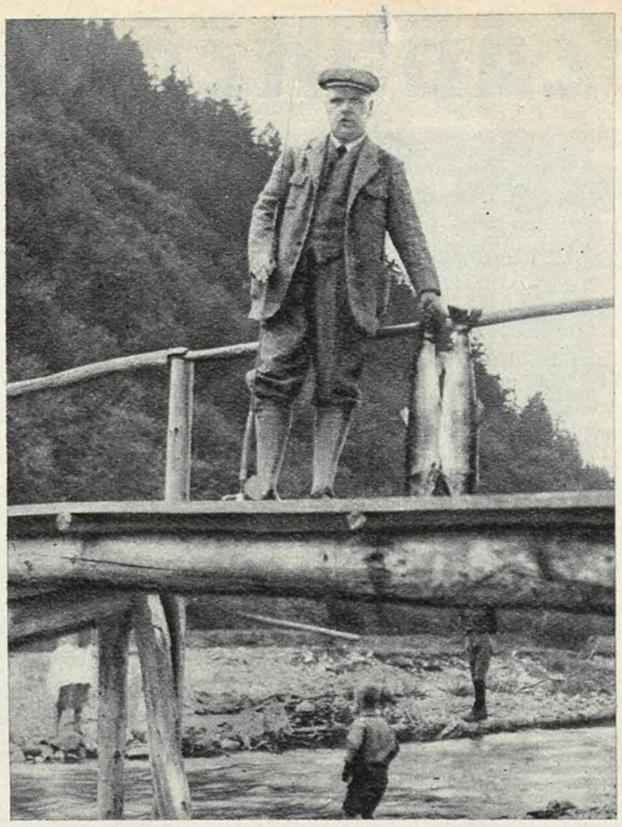


Robotnicy uciekający przed oddziałami policji w Charleroi.

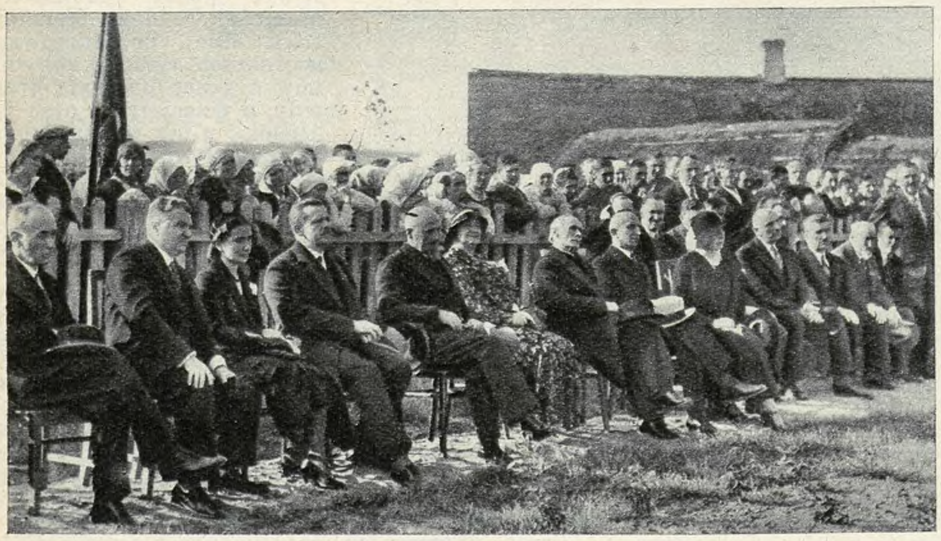
Z CAŁEJ POLSKI.



MISJA FRANCUSKA OPUSZCZA POLSKĘ. Dnia 13 b. m. w wielkiej sali reprezentacyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych odbyła się dekoracja oficerów i podoficerów Misji wojskowej francuskiej, przed jej odjazdem z Polski. Dekoracji dokonał gen. dywizji Fabrycy.



ZGON ZNAKOMITEGO FINANSISTY. Dnia 10 b. m. zmarł w Poznaniu śp. dr. Feliks Merunowicz, zastępca dyrektora naczelnego Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Zmarły należał do wybitnych znawców spraw gospodarczych. Z zamiłowaniem uprawiał rybołostwo sportowe. Na zdjęciu widzimy śp. dyrektora Merunowicza z dwoma łososiami, złowionemi w ubiegłym roku na wędkę na Dunajcu.



NOWA PLACÓWKA OŚWIATOWA. W Mickunach na Wileńszczyźnie dokonano uroczystego otwarcia nowej szkoły powszechnej im. Janiny Prystorowej. Na uroczystość tę przybył p. premjer Prystor (czwarty od lewej) wraz ze swą małżonką (obok), wojewoda Beczkowicz, wiceminister W. R. i O. P., ks. prof. dr. Żongołłowicz i wiele inteligencji z Wilna. Aktu poświęcenia dokonał ks. Edmund Nowak.



SKUTKI HURAGANU. W powiecie gostyńskim we Wielkopolsce szalał huragan, wywracając drzewa z korzeniami. Szczególnie wielkie spustoszenie uczynił on w Dzięczynie (na zdjęciu), majątku ks. Woronieckich, gdzie znajduje się stary dwór, w którym wedle tradycji gościł Napoleon w 1813 r.



JAK SOBIE RADZĄ BEZROBOTNI? — Pod Czernichowem — nieopodal Krakowa wyłowili bezrobotni olbrzymi czarny dąb (na zdjęciu). Ma on 25 m długości i prawie 2 m średnicy. Ze względu, że czarny dąb jest bardzo drogi, bezrobotni uzyskają za niego ładną sumkę.



ZJAZD KOLEŻAŃSKI. W tych dniach odbył się w Krakowie zjazd abiturjentów, którzy przed 25-ciu laty, t. j. w 1907 r. zdali maturę w Gimnazjum w Podgórzu. Do zebranych przemówili b. profesor Kmietowicz i dyrektor Artyniak. Po wspólnej fotografji (na zdjęciu) udano się na bankiet do Hawełki.

SENSACJE TYGODNIA.



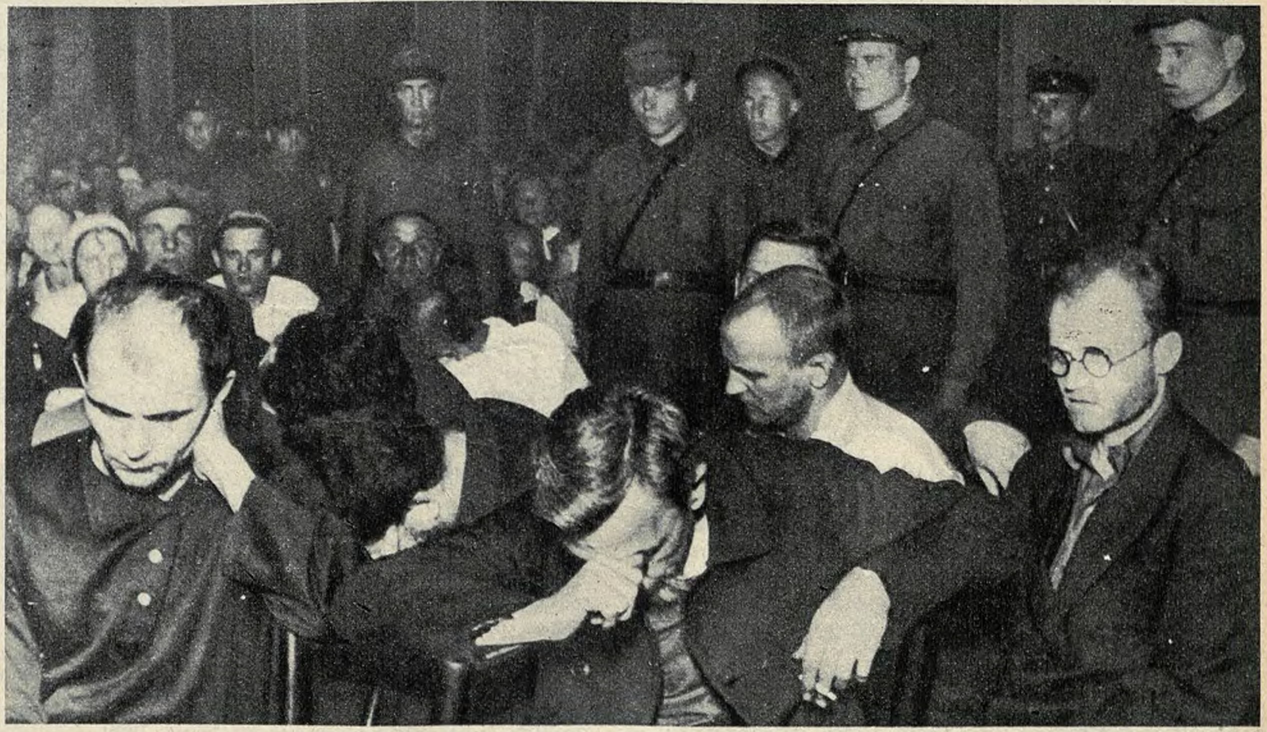
GILETTE NIE ŻYJE. W Los Angeles zmarł wynalazca nożyka do golenia, słynny Gilette. Na wynalazku swoim, który wywołał rewolucję w goleniu, zrobił on kolosalny majątek i stworzył całą nową gałąź przemysłu. — Gilette pochodził z Francji.



REWOLUCJA W BRAZYLJI. Objęła ona Sao Paulo i Paranę. Podłoże jej jest czysto gospodarcze, Brazylja bowiem znajduje się w katastrofalnem położeniu gospodarczem, gdyż na główny jej artykuł eksportu, kawę, nie ma obecnie zbytu. To też ceny kawy, pomimo zniszczenia ogromnych jej zapasów, kształtują się katastrofalnie, pogrążając w nędzy plantatorów. Zaznaczyć należy, że w Stanach objętych rewolucją, znajduje się duży odsetek Polaków-emigrantów, którzy oczywiście nie mięszają się do tej ruchawki. — Zdjęcie przedstawia demonstracje uliczne w Rio de Janeiro.



NIEUDAŁY LOT NAOKOŁO ŚWIATA. Lotnicy amerykańscy Griffin i Mattern, którzy zamierzali dokonać lotu naokoło świata, zmuszeni byli niespodziewanie w czasi lotu do Moskwy wylądować koło Mińska, przyczem zupełnie uszkodzili aparat. Podobno wpadli oni w sferę działania tajemniczych promieni, paraliżujących działanie magnetów. Wiele prawdy jest w tej pogłosce, trudno sprawdzić. Zdjęcie przedstawia pilota Mattern'a na dworcu w Moskwie. Dźwiga on tablicę rozdzielczą ze swojego aparatu.



SENSACYJNY PROCES W MOSKWIE. Toczył się on przeciwko Nassokinowi, Smirnowi, Schubinowi, Pankratowi i innym członkom kooperatywy „Gum-Gort", oskarżonym o to, że towary wydawane im dla robotników puszczali na spekulację, wyrządzając przez to szkody na blisko miljon rubli. Skazano ich „za zdradę sprawy robotniczej" na dziesięć lat więzienia. Zdjęcie przedstawia oskarżonych w chwilę po odczytaniu wyroku.

KILKA CHWIL W SANDOMIERZU.



Fragment renesansowego ratusza w Sandomierzu.



Widok Sandomierza od strony Wisły.



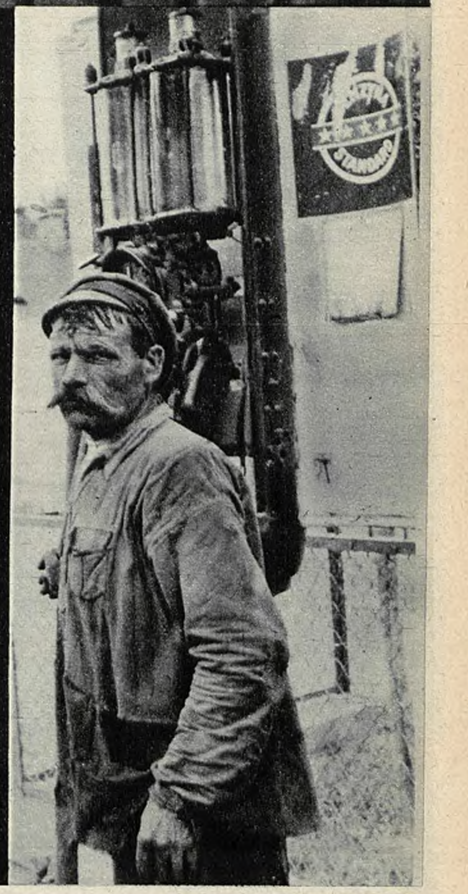
Brama opatowska w Sandomierzu.



Port w Sandomierzu.



Zastępca starosty w Sandomierzu p. Edward Heynar.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONAŁA AGENCJA FOTOGRAFICZNA „ŚWIATOWIDA"

Na prawo: Człowiek, który w czasie wojny służył przy „strzelcach syberyjskich" teraz obsługuje pompę z benzyną.

Było to w pierwszych dniach wojny. Na stację w Suchej zajechał pociąg z jeńcami rosyjskimi. Widziałem ich po raz pierwszy w życiu. Siedzieli stłoczeni w wagonie towarowym i dziwny smutek malował się na ich twarzach.

— Co to za jedni? — zapytałem konwojującego ich żołnierza ustrjackiego.

— To są słynne, syberyjskie pułki — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego słynne?

— Bo strzelają świetnie i biją się znakomicie. Brave Soldaten! — chwalił ich żołnierz.

Z zaciekawieniem przyglądałem się tym „Sybirakom", gdy nagle jeden z nich odezwał się do mnie najczystszą polszczyzną:

— Panie, dajcie mi papierosa...

— Prosimy o papierosy — zaczęli wołać inni.

— To wyście Polacy?

— My Polacy, od Sandomierza.

Coś ścisnęło mnie za serce. Ci rzekomi Sybiracy okazali się moimi braćmi zza kordonu. Obca przemoc kazała im przywdziać obce mundury i walczyć za obcą sprawę. Braciom z pod Sandomierza.

* * *

Wczoraj po raz pierwszy w życiu zobaczyłem Sandomierz. Wyniosłe, dumne miasto na wzgórzu. Przy stacji benzynowej wpadł mi w oko jakiś znajomy typ. Choć bowiem od zakończenia wojny i od walk pod Kraśnikiem minęło dobrych kilkanaście lat, on nie zmienił się zupełnie, wyglądał jak „syberyjski strzelec" na urlopie. Stał na posterunku przy stacji benzynowej.

— Wyście z pewnością służyli w armji rosyjskiej — zagadnąłem go.

Wyprostował się na baczność i odpowiedział:

— Tak jest, panie, przy 166-tym pułku syberyjskich strełków.

Sandomierzanie i chłopi z bliższych i dalszych okolic tego miasta odznaczają się wysokim wzrostem. Znakomici z nich żołnierze, godni potomkowie tych Wiślan, którzy przed wiekami na wyniosłem wzgórzu nad Wisłą pod wodzą legendarnego Sandomirza wznosili warowny gród i zdołali obronić go przed nawałą nieprzyjaciół. W ciągu wieków Sandomierz przechodził różne koleje. Palili go i burzyli Tatarzy. Mądry i zapobiegliwy król Kazimierz Wielki otoczył to miasto murem i wybudował w niem zamek i kościół. Bardzo wcześnie jest Sandomierz stolicą biskupstwa. Największy jego rozkwit przypada na wiek XV i XVI, potem za czasów szwedzkich zaczyna się upadek tego grodu. Wreszcie przy końcu XVIII wieku przechodzi on pod panowanie rosyjskie. Wisła staje się granicą, dzielącą dwa państwa Austrję i Rosję. W 1918 r. pryskają kordony. Sandomierz i dawne Nadbrzeże łączą się w jedno miasto.

* * *

Kieruję swe kroki do starostwa. Przyjmuje mnie zastępca starosty.

— Jakże tam w mieście i w powiecie?

— Musi pan wiedzieć, że Sandomierz należy do najbogatszych miast polskich, posiada ogromne lasy i majątki. Okolica tu także bogata, ziemia dobra. Miasto liczy 8.600 mieszkańców. Posiadając najwspanialsze po Krakowie zabytki z czasów Piastów i Jagiellonów, ściąga Sandomierz mnóstwo turystów z całego kraju. Przedewszystkiem staramy się o poprawę dróg (oj ,to dobrze...) i na tem polu zrobiliśmy bardzo dużo. W dawnej bowiem Kongresówce przed wojną drogi przedstawiały się fatalnie. Brnęło się w nich po uszy w błocie. Teraz zaś mknie się po nich, jak po asfalcie.

W słowach tych niema przesady. Przekonałem się później naocznie, że drogi w powiecie sandomierskim są rzeczywiście dobre i nie ustępują w niczem gościńcom pod Mielcem i Radomyślem. Aż żal bierze, dlaczego właśnie w okolicach Krakowa jedzie się jak po trzęsawisku, albo jak po zoranych zagonach, kiedy w innych powiatach władze drogowe jakoś sobie radzą i utrzymują nawierzchnie w należytym stanie.

Najpiękniejszym klejnotem starego Sandomierza jest renesansowy Ratusz, wznoszący się na rynku. Do arcydzieł gotyku zaliczyć znów należy kościół katedralny. Szkoda, że w takiem zaniedbaniu znajduje się dom Długosza. Nikt się nim nie interesuje, nikt się o niego nie troszczy!

Na dawnym zamku sandomierskim od dziesiątek lat jest więzienie.

Wielką osobliwością tego miasta jest kopiec „Salve Regina", bliźniaczo podobny do podkrakowskich Krakusa i Wandy. Może z tej samej epoki?

* * *

Ażeby zwiedzać Sandomierz, trzeba mieć dobre serce i płuca i posiadać wprawę w wspinaczce po Tatrach. Wyjście np. z pobrzeża Wisły na rynek, szczególnie w upalny dzień, jest wyczynem sportowym pierwszej klasy, gdyż idzie się prawie prostopadle w górę. Na rynku znowu bruk jest tego rodzaju (kocie łby), że przypomia żywo usypiska na Starym Zawracie.

Sandomierz posiada tylko jedną jedyną taksówkę, przedpotopowego Forda, liczącego conajmniej 20 lat. Ale nie śmiejcie się z niego! Poczciwy ten Ford, jak objaśniono mnie, wytrzymał konkurencję innych taksówek i dzisiaj sam niepodzielnie panuje na całym Sandomierzu. Jego właściciel ma bardzo miłe zajęcie: albo bowiem jeździ z gośćmi, co trafia mu się raz na rok, albo reperuje gumy, co robi od rana do nocy.

Spacerując po Sandomierzu, z drżeniem myślałem o obiedzie. Restauracje bowiem, które mi polecano, trąciły ogromnie ludowością. Demokraci zaś mają to do siebie, że lubią lud, ale nie w jadłodajni, tylko w polityce. W sprawach kulinarnych zaś są konserwatystami i monarchistami. Zasadom tym hołdują nawet komuniści, t. zn. kochają lud, ale lubią jeść tam, gdzie stołują się burżuje, magnaty i prałaty.

Ja także nie jestem wyjątkiem. Dlatego skierowałem swe kroki do Resursy obywatelskiej, i nie pożałowałem tego. Poczęstowano mnie bowiem doskonałą kaczką z mizerją, jeszcze lepszym kompotem i wcale niczego czarną kawą. Zapłaciłem za to wszystkiego zł. 2.50. Już to trzeba przyznać, że w b. Kongresówce kultura jedzeniowa stoi bardzo wysoko. Nawet w najpodlejszej mieścinie można dobrze i tanio zjeść, czego niestety nie można powiedzieć o Małopolskich Bieczach, Duklach i Nowych Targach.

— Cóż Wam jeszcze opowiem o tej podróży?

Przedewszystkiem pójdziemy na chwilę nad Wisłę do portu. Nie wyobrażajcie sobie tam, jakiejś Gdyni, czy Bremy. Port w Sandomierzu jest daleko skromniejszy. Stoją w nim dwa dychawiczne stateczki, kursujące pomiędzy Warszawą. Zato jest tu stocznia, w której naprawia się okręty i... zapalniczki.

Jeszcze jedno muszę sprostować. Nie wierzcie tej bzdurze, że nazwa Sandomierza pochodzi stąd, że tu San domierza do Wisły. San bowiem wpada do Wisły nie pod Sandomierzem, ale pod Chwałowicami, koło Zawichostu, w odległości 8 km. od miasta.

W powrotnej drodze jeszcze raz rzucam okiem z auta na miasto.

Unoszą się nad niem wieże kościołów. U dołu girlandy zieleni, nad wstęgą wody. A nad tem wszystkiem błękit nieba...

Ładne, dostojne miasto.

J. L.

Ci — o których się mówi.



ARYSTOKRACI OSZUSTAMI. W wiedeńskim sądzie karnym toczył się proces przeciwko dwom arystokratom, a mianowicie baronowi Gutmannowi i baronowi Menasse (na zdjęciu), oskarżonym o fałszywą grę w karty. Arystokraci ci, mając dostęp do klubów, w których gromadziła się elita finansowa i towrzyska Wiednia, posługiwali się specjalnie spreparowanemi kartami i naturalnie wygrywali kolosalne sumy. W zmowie z nimi znajdowali się lokaje z klubu, którzy fałszywe karty podsuwali do gry. Sąd skazał bar. Gutmanna na półtora roku więzienia, rozprawę przeciwko Menesseemu odroczono, ponieważ zdołał on zbiec zagranicę.



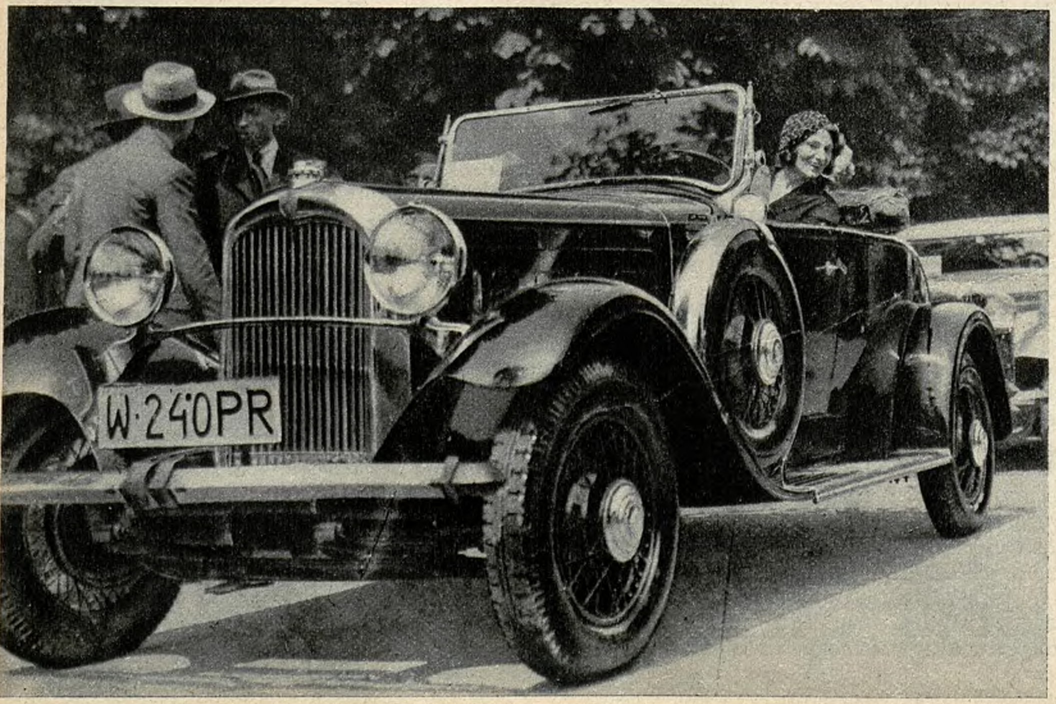
STULECIE ZGONU ORLĄTKA. Dnia 22-go lipca b. r. minęło sto lat od chwili zgonu jedynego syna cesarza Napoleona, zwanego Orlątkiem, lub księciem Reichstadtu. Matką jego była Marja Luiza, córka cesarza austrjackiego Franciszka. Książę Reichstadtu urodził się w marcu 1811 r. i już w kołysce otrzymał tytuł króla rzymskiego. Po upadku Napoleona przebywał na dworze wiedeńskim, jakby w więzieniu, gdzie zgasł na suchoty w 21-ym roku życia.



ODKRYWCY SKARBÓW. Amerykańskiemu pułkownikowi Leckie (na zdjęciu na prawo) i kapitanowi Whiddenowi (obok) udało się odkryć na wyspach Kokosowych skarb wartości 500 miljonów złotych. Został on tam przed kilkudziesięciu laty ukryty przez angielskiego kapitana Grahama, który utworzywszy bandę piratów, napadał na okręty i łupił je. Po skarby Grahama udawały się niejednokrotnie ekspedycje, zawsze jednak wracały z próżnemi rękami, tak, że ogólnie przypuszczano, że cała historja o tych skarbach jest poprostu zmyślona.



RABIN CUDOTWÓRCA W KRYNICY. Wielką sensację wśród gości bawiących w Krynicy budzi rabin cudotwórca Halberstad (na zdjęciu) z Bobowej, który przybył tutaj na kurację. Otaczają go stale tłumy współwyznawców i zwolenników.



Z KONKURSU PIĘKNOŚCI SAMOCHODÓW

WARSZAWA — PARK PADEREWSKIEGO
26-go CZERWCA 1932 ROKU.

NAGRODZONY LUKSUSOWY CITROËN MODEL G. KAROSOWANY W POL. FABR. BUDOWY SAMOCHODÓW CITROËN W WARSZAWIE. PRZY KIEROWNICY P. GRETA FURNAIOWA.

256

ROZSTRZELANIE CESARZA.

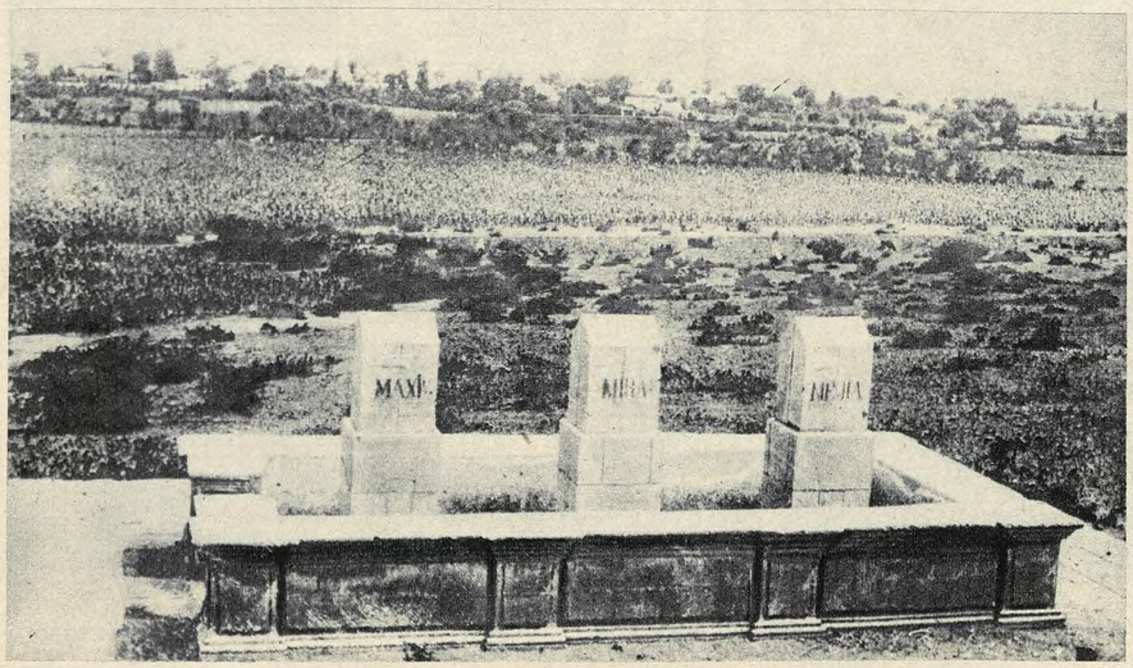
Z okazji stulecia urodzin arcyksięcia Maksymiljana, brata Franciszka Józefa, cesarza Austrji, przypomniano sobie tę tragiczną postać, jedną z najciekawszych z galerji ostatnich Habsburgów.

Arcyksiążę Maksymiljan był naturą marzycielską. Wytworny i przystojny, bardzo ambitny, marzył od najwcześniejszych lat o zrobieniu karjery. Za namową Napoleona III-go udaje się on w 1864 r. do Brazylji, gdzie ogłasza się cesarzem tego kraju.

Panowanie jednak jego trwa wszystkiego trzy lata, poczem zostaje on obalony przez rewolucję, stawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany wraz ze swoimi generałami Miramonem i Mejią.

Wśród awanturników i żądnych przygód amatorów, którzy towarzyszyli Maksymiljanowi w jego wyprawie do Brazylji, znajdowali się i Polacy. Panowanie Maksymiljana w Meksyku opierało się głównie na bagnetach francuskich. Gdy jednak Francuzi odeszli, Maksymiljan nie mógł sobie dać rady z republikanami i musiał im ulec, nie znając miejscowych stosunków. Rozstrzelano go dnia 19 czerwca 1867 r. w Queretaro.

P.



Grób cesarza Maksymiljana i jego towarzyszy.



Arcyks. Ferdynand Maksymiljan, brat cesarza austrjackiego Franciszka Józefa I., cesarz Meksyku, rozstrzelany 19 czerwca 1867 r.

Feljeton tygodniowy.

NASZ KOLOS RODYJSKI.

Czytałem niedawno uważnie i od deski do deski jedną z powieści Juljusza Verne'a. Wyznać muszę z żalem prawdziwym — wielki Verne się zestarzał. Był zbyt dobrym prorokiem, przewidywał przyszłość zbyt rozsądnie i technika zamieniła jego cudowne pomysły i senne marzenia na „czynów stal". Nikogo dziś nie dziwi i nie przejmuje dreszczem łódź podwodna, podróż balonem do bieguna, albo rekordowa podróż naokoło świata.

Powieści znów bardziej fantastyczne, oparte — jak zwyczaj każe — na łagodnych katastrofach kosmicznych i relacjach z wycieczek „międzyplanetarnych", nie przemawiają już do czytelnika dlatego że nauka dzisiejsza ma więcej wyobraźni, niż poeci czasów minionych. Kto z nich myślał o temperaturach mierzonych na miljony stopni, kto przewidział zabójcze promienie kosmiczne, „pulsujący wszechświat", zakrzywioną przestrzeń i „krzyk elektryczny" tworzących się atomów? Popularne książki astrofizyka Jeansa przykuwają uwagę i fascynują bardziej od zmyślonych bajek.

Rzecz ciekawa — fenomenalny rozwój techniki skrzywdził nietylko powieściopisarza Verne'a, który tę technikę wyprzedził myślą, poczem ona go zdystansowała w rzeczywistości. Takie i temu podobne wypadki są częstsze, niż przypuszczamy. Jeden z najsubtelniejszych artystów mimicznych naszej epoki, Chaplin, poświęcił talent i inwencję twórczą młodej podówczas sztuce filmowej. Udało mu się, zwyciężył, podbił świat, zdobył rozgłos i majątek, ale czy zdobył nieśmiertelność? Optyka, aparatura, fotografja tworzą co rok nowe cuda i pierwsze czarne, mrugające obrazki Chaplina straciły — nie z jego winy — wartość, oglądamy je jak curiosa historyczne.

Zresztą w tej właśnie dziedzinie zdarzyło się w ostatnich czasach coś, co możnaby porównać tylko z raptowną zmianą okresów w geologji — powstał film dźwiękowy. Wygłosiliśmy o nim mnóstwo zdań sprzecznych, ścierały się poglądy, atrament płynął strumieniem i farba drukarska rzeką, aż wreszcie... W sprawozdaniu z premjery berlińskiej pewnego filmu, w którym rolę główną gra śpiewak światowej sławy, czytamy, że publiczność oklaskiwała film i obecnego w loży artystę operowego bardzo gorąco. Poczem tenor dodał na bis kilka aryj, ale — nie był usposobiony. Jego cudny głos brzmiał z głośnika lepiej, niż z żywej krtani... Jeżeli tak pisze już dzisiaj jeden z poważniejszych recenzentów, to co nas czeka jutro? Jeżeli sam sędziwy, a wiecznie młody Bernard Shaw daje instrukcje operatorom, jak i gdzie nagrywać jego komedję „Bohaterowie" („Arms and the man"), chociaż jeszcze wczoraj żartował z dźwiękowców, jeżeli postęp, rozwój odbywają się w tak szykiem tempie, to co się stanie z naszą dzisiejszą niedoskonałą produkcją? Czy za lat dziesięć wobec lepszych aparatów nie wyda się jakiemś śmiesznem curiosum historycznem, wywleczonem ku uciesze tłumów z zakurzonej skrzyni?

Jak się zmienia od podstaw sztuka w zależności od warunków technicznych — o tem świadczy może najlepiej dzisiejsza architektura. Otrzymała nowy budulec — żelbeton — i tworzy teraz strzeliste drapacze nieba, zapomniała o wczorajszych kolumnach, pilastrach, stylach secesyjnych, drwi z epoki minionej.

Technika tedy urasta na jakieś groźne bóstwo z okrutnej mitologji greckiej, przypomina owego strasznego ojca tytanów Uranosa, który własnych dzieci nienawidził i spychał je do otchłani podziemnych... Powstaje pytanie, czy rzeczywiście nic nie przetrwa z naszej twórczości obecnej, czy wszystko, co robimy, będzie śmieszne jutro?

Są arcydzieła i — jeżeli już o fotografji mowa — są zdjęcia mistrzowskie, na które nawet potomni z podziwem spoglądać będą. Niestety — nie oglądamy ich w naszych kinach. Niedawno otrzymał nagrodę Nobla fizyk angielski, C. T. R. Wilson, za genjalną metodę podpatrywania atomów i elektronów. Para wodna osiada najchętniej na ładunkach elektrycznych na t. zw. jonach i to właśnie sprytnie wyzyskał Wilson. Puszcza „odłamek atomu" jakiegoś ciała promieniotwórczego do kamery, napełnionej dowolnym gazem i parę wodną, stosuje pewien prosty fortel doświadczalny i widzi, jak się droga owego elektronu czy „cząsteczki alfa" zaznacza wyraźnie, widzi kolizje z atomami gazu, zygzaki elektronów. Fizycy amerykańscy Harkins i Ryan, rozwinęli tę piękną metodę i utrwalają na kliszach „narodziny atomów", syntezy, których dotąd oko ludzkie nie widziało: hel wpada na azot i w straszliwem zderzeniu powstaje tlen i wodór. Chemik nie może marzyć o podobnych reakcjach, ale fotografja wskazuje wyraźnie drogę pocisku, drogę wylatującego protonu i drogę „nowonarodzonego" atomu.

Panowie Ryan i Harkins musieli z cierpliwością nadludzką przeszło sto tysięcy zdjęć wykonać, nim jedną taką zdumiewającą katastrofę mikro-kosmiczną, w której nowe światy ze starych się rodzą, pochwycili i uwiecznili... Zato mogą być o przyszłość spokojni — ich „film" nie zestarzeje się tak prędko.

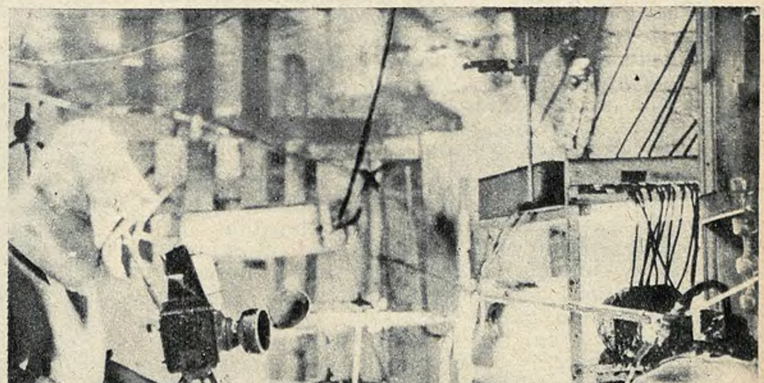
I nie stracą chyba nic na wartości — ani jutro, ani pojutrze — wspaniałe zdjęcia mgławic i spektogramy naszych obserwatorjów astronomicznych. Niektóre plansze w działach poważnych są już tak piękne, doskonałe, tak jasno i wyraźnie mówią o wielkich zagadkach wszechświata, że nawet potomni z tym samym podziwem oglądać je będą, z jakiem my oglądamy pomniki dawnych kultur.

I zdjęcia „fal elektronowych", przejście promieni X przez kryształy widma, otrzymywane w pracowniach fizycznych, studja mikroskopowe — nie wywołają po wiekach uśmiechu politowania.

To są właśnie te wielkie arcydzieła czasów naszych, które wnukom imponować będą.

Inne epoki wsławiły się kolosami na wyspie Rodos i piramidami Cheopsa — my pokażemy potomnym fotografję strzelających protonów i fale ugiętych elektronów...

BRUNO WINAWER.



Badacz niemiecki von Bohndorf, zajęty fotografowaniem momentu rozbicia atomów. Dla ochrony przed zabójczem działaniem promieni, ubrany jest on w maskę, fartuch i rękawice ołowiane, które jak wiadomo nie przepuszczają promieni ultrafjoletowych. The New York Times.

WYSTAWA SZKOŁY SZTUK ZDOBNICZYCH W POZNANIU.

Mamy jeszcze w pamięci zeszłoroczną Wystawę prac uczniów Szkoły sztuk zdobniczych, urządzoną na terenach Targów Poznańskich w powystawowym lwowskim pawilonie. Sama konstrukcja gmachu, obejmująca pod jedną kopułą poszczególne działy Wystawy, dawała możność logicznego i przejrzystego rozkładu wszystkich prac i umożliwiała urządzenia pięknych wnętrz, jakby poszczególnych saloników.

W tym roku Szkoła musiała się ograniczyć z powodów oszczędnościowych do urządzenia Wystawy w gmachu szkolnym na kilku piętrach, w salach źle oświetlonych, za ciasnych, aby można było urządzić jakieś interesujące malownicze interieur'y.

Wystawa daje pokaz prac obu kursów przygotowawczych z pierwszych dwóch lat Szkoły i z sześciu wydziałów specjalnych. Na kursie pierwszym rozwieszone na ścianach i rozłożone na stołach są prace z zakresu kompozycji ornamentu na płaszczyźnie, oraz konstruowania bryl wykonanych w glinie i gipsie. Kurs ten prowadzą prof. Bartel i prof. Roguski.

Wydziały specjalne, a jest ich sześć, zacznijmy oglądać od Wydziału Grafiki. Wydział ten obejmuje komponowanie plakatów, dyplomów, exlibrysów, dekoracji i ilustracji książki, oraz projektów w litografji i w druku głębokim, t. zn. w akwaforcie, akwatyncie-suchorycie, miedziorycie etc. Kierownikiem całego Wydziału jest prof. Wroniecki, kierownikiem kursu głębokiego druku prof. Mondral. We wszystkich projektach uderza wielkie zrozumienie zadań i wielkie poczucie dobrego smaku, a w wykonanych akwafortach, akwatintach i litografjach już duże opanowanie techniki, o ile się zważy, że w tych technikach kształcą się uczniowie dopiero od dwóch lat.

Do najlepiej rozwiązanych zadań należą tu plakaty pn. Bolińskiej, Zmarzlińskiej, Wilkanowicza, ilustracje kreskowe pn. Zabłockiej i ilustracje obrazkowe zwierząt dla dzieci. Na litografji świetnie, śmiało opracowany i bardzo malowniczo wzięty motyw z Krzemieńca p. Eichlerowej. Z pomiędzy akwafort zwracają uwagę prace uczniów Majerskiego, Wilkanowicza, Błotnickiej, Bolińskiej, Zmarzlińskiej i Ebertówny.

Do Wydziału grafiki należy kurs introligatorstwa, prowadzony przez instruktora p. Grabowskiego, gdzie zauważyliśmy interesujące papiery wyklejkowe.

Przechodząc do Wydziału malarstwa dekoracyjnego, prowadzonego przez prof. Wiktora Gosienieckiego, zainteresowani jesteśmy dużymi kartonami witrażowymi, świadczącymi o doskonałem zrozumieniu witrażu; zupełnie dojrzałe 3 kartony ucznia Dębickiego, pełny wyrazu karton ucznia Janickiego — oraz świetnie w bogactwie kolorów, prześlicznie sharmonizowane projekty ucznia Krygowskiego. Są tu prócz tego projekty dekoracji kościołów — sal reprezentacyjnych — kolorowe studja aktów akademickich w różnych technikach malarskich, studja pejzażu etc.

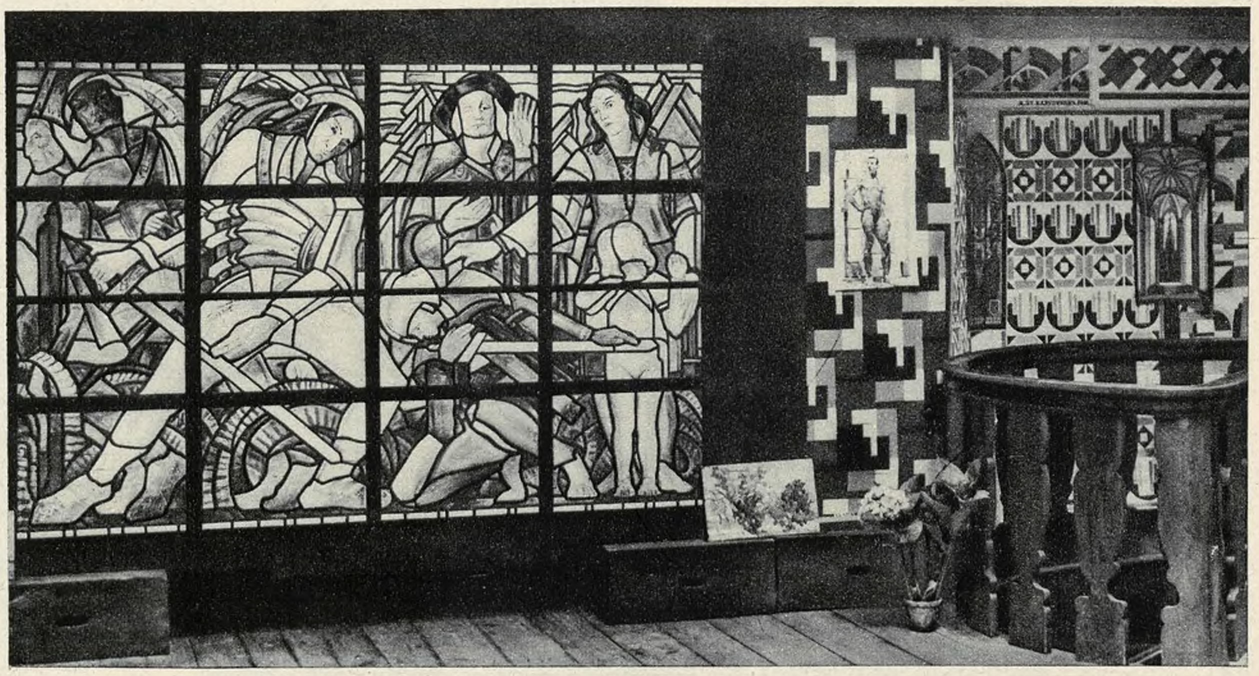
Na Wydziale ceramiki wśród wielkiej ilości objektów z majoliki, fajansu i porcelany — zauważyliśmy dobre udekorowanie ornamentem malowanym podszkliwnie i naszkliwnie — kilku serwisów stołowych, dwie niezłe w formie wazy i duży ołtarz cały, wykonany w majolice przez ucznia Pawełkę. Kierownikiem Wydziału jest prof. St. Jagmin.

Na Wydziale rzeźby w metalu, prowadzonym przez prof. Wysockiego, uderza wzorowe zrozumienie materjału, doskonałość i precyzyjność wykonania w odlewnictwie (np. w starym rzymskim sposobie na „tracony wosk", uczeń Szmyt), cyzelowanie i trybowanie w bronzie i srebrze. Jest tu świetnie wykonana główka kobieca (portret uczeń Łukjanów) i mała figurka łucznika, trochę zatrącająca w traktowaniu aktu o rzeźby Bourdelle'a (proj. i wykonał w bronzie uczeń Łukjanów).

W gmachu głównym Szkoły mieści się jeszcze Wydział architektury wnętrz, prowadzony przez dyr. prof. Karola Maszkowskiego (asystent inż. arch. Zbijewski). Poza poszczególnymi objektami-meblami, w których zwraca uwagę ścisłe przeprowadzenie zasady rzeczowości, celowości, zgodności z materjałem, nowoczesności i dobrego smaku, uderza wielka ilość zadań wzorowego rozwiązania wnętrz. — W tym roku opracowało kilku uczniów wnętrze sklepu z obuwiem, dwóch uczniów — każdy na inny sposób — umeblowanie saloniku — pokoju do nauki i zabawy dla dwu chłopców w wieku 12 i 14 lat — oraz jedną wielką pracę wykonał, jako pracę dyplomową uczeń Kl. Wasiewicz, kaplicę pod wezwaniem czterech Ewangelistów. Zwraca uwagę doskonałe rozwiązanie tego wnętrza i zupełnie nowe, nowoczesne formy poszczególnych objektów jak ołtarza, konfesjonału, stall, witrażu. Polichromja kaplicy dyskretnie i bardzo dobrze sharmonizowana. Jako rzecz wykonaną w materjale w tym roku na tym Wydziale, wystawiono bardzo oryginalny i nowocześnie skomponowany fotel na trzech nogach, wykonany z wielką precyzją przez ucznia Filimona. Uznać należy i w kierownictwie tego Wydziału wielką pracę i wysoki wysiłek, oraz zupełne zrozumienie zadań, związanych z potrzebami życia.

Wystawa Wydziału tekstylnego mieści się w filji przy ul. Woźnej. Jest to jedyny lokal o dużej sali, dobrze oświetlonej. Na Wydziale tym wykonują kilimy, gobeliny (nawet figuralne), hafty, koronki, tkaniny różnego rodzaju, wzory na hafty, materjały na suknie. Nowo wprowadzoną rzeczą są tu wyroby ze skóry, zdobne ornamentem barwnym i złotem. Kierownikiem Wydziału jest prof. Wł. Roguski, który prowadzi na kursach przygotowawczych kompozycję ornamentu. Doszedł on po szeregu lat przemyśliwań i doświadczeń do stworzenia nowej metody komponowania ornamentu bardzo prostej, nie mechanicznej, dającej możność indywidualnego rozwoju ucznia i łatwej do zastosowania do zadań praktycznych. Do najlepszych prac tu należą: kilimy, hafty, torebki damskie, koronki pp. Sztarkówny i H. Izydorkówny — i wspaniałe, duże haftowane firanki p. H. Siudzianki, oraz oryginalna kompozycja wykonana w hafcie p. Kuglinowej.

Kr.



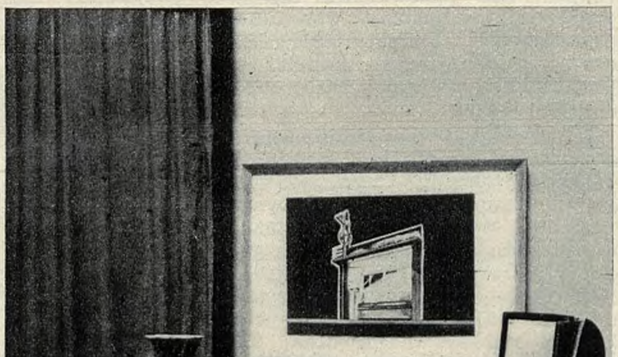
Fragment wystawy Wydziału malarstwa dekoracyjnego prof. Wiktora Gosienieckiego. Karton witrażowy, zaprojektowany przez Henryka Janickiego.



Fragment wystawy działu tekstylnego. Kierownik prof. Władysław Roguski.

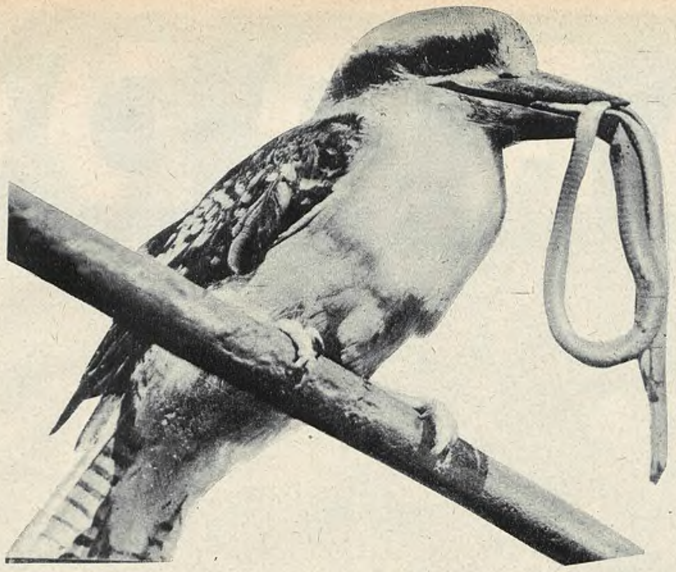


Ołtarz zaprojektowany i wykonany w majolice przez M. Pawełko z Wydziału ceramiki, kierownik prof. Stanisław Jagmin.



Meble projektowane przez uczniów Wydziału architektury i wnętrz. Kierownik dyrektor prof. Karol Maszkowski, asystent inżynier-architekt prof. Jan Zbijewski.

ROZMAITOŚCI.



TĘPICIEL WĘŻY. Ptak, trzymający w dzióbie węża (na zdjęciu) nie bardzo przypomina na pierwszy rzut oka naszego zimorodka, a jednak jest on jego bliskim krewniakiem z drugiej półkuli. Zwie się on zimorodkiem olbrzymim, lub australijskim. Nazwy te wskazują na to, że żyje on w Australji i że jest znacznie większy od innych gatunków zimorodków, albowiem wielkością swoją dorównywa naszemu gawronowi. W Australji nazywają go Jasiem-śmieszkiem, albo Budzikiem leśnym, ponieważ rozpoczyna on swoje ranne koncerta, stale o tych samych porach, a głos jego przypomina śmiech. Głos ten, bardzo zresztą donośny, zbliża się raczej do śmiechu szyderczego i jest dość przykry dla naszego ucha. Niemniej jednakowoż zimorodek australijski jest naogół ptakiem lubianym i pożytecznym, a pożywienie jego nie jest, jak u europejskich zimorodków, ograniczone do ryb i stworzeń nadwodnych, lecz obejmuje cały szereg zwierząt, pomiędzy innemi zaś również węże. Nie jest on przytem ptakiem dzikim i towarzyszy chętnie leśnemu człowiekowi, a tępiąc zawzięcie jadowite węże, jest w niektórych okolicach Australji uważany za ptaka nieomal świętego. Wogóle zimorodki od dawnych czasów były przedmiotem zabobonnych wierzeń i fantastycznych opowieści. Tak np. naszego zimorodka uważano w stanie zasuszonym za środek przeciwko... mclom. O jego zaś niebiesko-zielonem upierzeniu legenda opowiada, że było ono pierwotnie szare i dopiero lecąc z arki Noego ku słońcu, nabrał zimorodek od tęczy swych przepięknych barw. Kuzyn australijski nie jest tak barwny, jak nasz krajowy zimorodek, piórka ma bowiem orzechowe, a szare skrzydła lekko tylko zabarwione na niebiesko.



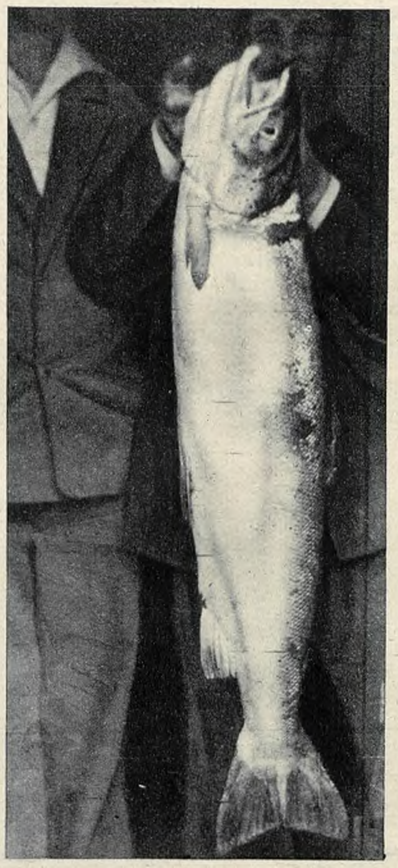
ZJADANIE GWOŹDZI NA POMYŚLNOŚĆ PAŃSTWA MŁODYCH. W Trypolitanji u Arabów uroczystości weselne połączone są z najrozmaitszemi obrzędami, posiadającemi symboliczne znaczenie. Do najciekawszych z nich należą produkcje śpiewaków, którzy popisują się wobec orszaku weselnego zjadaniem gwoździ, szkła i innych przysmaków (na zdjęciu). Może sztuki te mają uwidaczniać nowożeńcom, że niejednokrotnie przyjdzie im w pożyciu przyszłem połykać najrozmaitsze gorzkie pigułki.



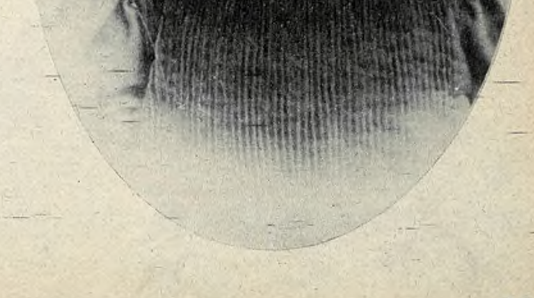
SKĄD SIĘ JUŻ NIE WRACA. Pierwotnie przestępcy francuscy byli deportowani do Tulonu, gdzie przykuci łańcuchami pełnili na okrętach najcięższą służbę galerników. — Z czasem, gdy okręty parowe zastąpiły żagle i wiosła, zaczęto skazańców francuskich wysyłać do Gujany, odległej kolonji w Ameryce Południowej, zostającej pod władzą francuską od 1626 roku. — Kraj ten jest zamieszkały przeważnie przez murzynów i mulatów. Posiada kopalnie srebra, miedzi, węgla i fosfatu. Klimat tamtejszy działa zabójczo na Europejczyków. To też rzadko który z nich zdoła w Gujanie przetrzymać kilka lat. Głównym portem Gujany, oprócz Cayenne, jest Saint-Laurent du Maroni, gdzie znajduje się kolonja karna od 1885 r. Przeciętnie przebywa tu około 4.000 skazańców. W kolonji tej panuje bardzo surowy reżim. Za najmniejsze uchybienie grozi kara śmierci. Pomimo to, bardzo często się zdarza, że skazańcy próbują ucieczki. Dotychczas jednak nielicznym tylko z nich udało się zbiec. — Zdjęcie przedstawia transport skazańców w Gujanie, udających się z okrętu do kolonji karnej. Żaden z nich nie zobaczy już swej ojczyzny. Z Gujany bowiem nie ma powrotu.



NA PAMIĄTKĘ MĘCZEŃSTWA. Ostatnim dowódcą powstania w 1863 r. był ks. Stanisław Brzóska. Dowodził on na Podlasiu i zdołał utrzymać się, pomimo przeważających sił rosyjskich aż do r. 1865, wspomagany przez patrjotyczną ludność. Wreszcie jednak pojmali go Rosjanie i skazali na śmierć przez powieszenie. Egzekucja nastąpiła publicznie na rynku w Sokołowie dnia 23 maja 1865 r. Ks. Brzóska umierał po bohatersku. Wdzięczni rodacy wystawili mu w Sokołowie, w miejscu, gdzie stała szubienica, obelisk pamiątkowy. Pomnik ten widzimy na zdjęciu.



SKĄD SIĘ TAM WZIĄŁ? Łosoś w Polsce pojawia się u wybrzeży Bałtyku i w rzekach górskich, dokąd udaje się na tarło. Główne tarliska łososia znajdują się w Dunajcu, Sole, Rabie, Skawie, Skawicy i innych rzekach karpackich. Ponadto bywa poławiany łosoś w rzece Redzie na Pomorzu, w Wiśle, a także w Niemnie i jego dopływach. Największe łososie trafiają się w Niemnie. Jak wiadomo, łosoś unika rzek nizinnych, mulistych i płynących wolno. To też zdumienie rybaków, wyciągających sieci z Piny na Polesiu nie miało granic, gdy łupem ich stał się łosoś-olbrzym, wagi 30 kg. (na zdjęciu).



W owalu:

JAK WYGLĄDAŁA PRAWDZIWA „KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA"? W ubiegłym sezonie nastąpiło w szeregu teatrach, jak w Warszawie, Krakowie i Lwowie wznowienie popularnej sztuki Konstantego Krumłowskiego p. t. „Królowa Przedmieścia", która wszędzie spotkała się z bardzo życzliwem przyjęciem. „Królowa Przedmieścia" była po raz pierwszy graną w Krakowie w lipcu 1898 r. w teatrze Mareckiego w Parku Krakowskim. Bohaterką jej jest robotnica Marja Z. (na zdjęciu), która podówczas pracowała w krakowskiej Fabryce Cygar, a którą Krumłowski wziął za żywy wzór do swej sztuki. Mieszkała ona na Zwierzyńcu, przedmieściu Krakowa. Wyszła za mąż za profesora G.

PARKI NARODOWE W AFRYCE.



Chata murzyńska w Parku narodowym Krugera w Transwaalu.



Szlak samochodowy w dziewiczym lesie w Ugandzie. Kraj ten znajduje się pod protektoratem W. Brytanji. Leży w Afryce wschodniej. Liczy 3,150.000 mieszkańców.



Obok: Wodospady rzeki Zambezi. Jest to najdłuższa rzeka w Afryce południowo-wschodniej. Źródła ma w Angoli. Wpada do Oceanu Indyjskiego. Długość jej wynosi 2.500 km. Żeglowna jest w górnym i dolnym biegu. W średnim uniemożliwiają żeglugę wodospady, z których największym jest wodospad Viktorji. Głównemi dopływami Zambezi są rzeki Czobe, Kafus i Sziro.

A po cóż tworzyć „Parki Narodowe" w Afryce? Przecież tam wszystko — tak sobie wyobrażamy — jest Parkiem Narodowym, wielką pierwotną puszczą z gąszczami dziewiczych lasów i olbrzymimi przestworzami pustyni i stepów.

I ja nie byłem wolny od takich wyobrażeń, gdy wybierałem się w podróż do Afryki Południowej i Centralnej. Po drodze jednak wstąpiłem do Brukseli, do Biura Międzynarodowego Ochrony Przyrody, gdzie od kierownika biura prof. Derscheida, znanego badacza Afryki Środkowej, otrzymałem kartkę Afryki, na której ze zdumieniem stwierdziłem, że w całej Afryce Południowej, Środkowej i Wschodniej rozrzucone są obficie Parki Narodowe i rezerwaty dla zwierzyny.

Utworzenie tych Parków było koniecznością, jeżeli pierwotna przyroda afrykańska nie ma ulec całkowitej zagładzie w ciągu najbliższych dziesięcioleci pod naporem cywilizacji. Napór ten daje się odczuwać szczególnie od chwili, gdy zaczęto odludzia afrykańskie pokrywać siecią kolei żelaznych. Puszcza afrykańska, która broniła się przed białym człowiekiem swym ogromem, niedostępnością i chorobami tropikalnemi, musiała ustąpić przed nowoczesnemi sposobami komunikacji. Szczególnie samochód, nieczuły na zabójcze dla koni i wołów afrykańskich ukąszenia owadów, wcisnął się niemal w najodleglejsze zakątki puszcz Czarnego kontynentu. Tam, gdzie z najwyższym wysiłkiem i bohaterskiem poświęceniem dotarli przed kilkudziesięciu zaledwie laty Livingstnone i Stanley, wędrując w poprzek Afryki, dzisiaj można stosunkowo wygodnie przejechać, jeżeli nie koleją, to samochodem. Mówię, względnie wygodnie, bo dotychczas jeszcze jest wyczynem wytrwałości i siły woli ta podróż samochodem w Centralnej Afryce, gdzie trzeba na wóz brać ze sobą wszystko, wraz z zapasami wody do chłodnicy włącznie, i gdzie się jeździ po bezdrożach, wobec których nawet drogę Kraków—Zakopane w jej dzisiejszym rozwalonym stanie możnaby nazwać pierwszorzędną!

Wędrując przez całą Afrykę, od Przylądka Dobrej Nadziei przez Wielkie Jeziora do Kairu, zwiedziłem kilka najciekawszych Parków Narodowych.

Jeden z nich, to olbrzymi, bo 2.000.000 ha mierzący Park Narodowy Krugera w Transwaalu, na granicy Mozzambiku, chluba kulturalna Unji Poł. Afrykańskiej. W Parku tym znajduje całkowitą i troskliwą ochronę typowy krajobraz niżu. Wśród afrykańskiego „bushu" pół-stepu, pół-lasu, żyją tu setki tysięcy antylop z rozmaitych gatunków, wśród nich potężne „gnu" południowo-afrykańskie z rogami płasko zakrzywionemi, jak u bawołu i wspaniałe antylopy „kudu" z wysokimi, spiralnie skręconemi rogami. Jadąc samochodem przez Park Narodowy Krugera płoszyliśmy olbrzymie stada antylop, którym często towarzyszyły liczne żebry i odosobnione strusie „stróże" stada. W cichych zastoiskach rzek, t. zw. „hippo-pool" żyją tu ociężałe hipopotamy i groźne nosorożce, w lesistych częściach Parku stada słoni; na otwartych przestrzeniach pasą się długoszyjne żyrafy. Na skałach prowadzą swobodny, pełen igraszek żywot pawiany, małe małpki skaczą wśród gałęzi drzew, rozliczne ptactwo, częstokroć cudownie upierzone, zapełnia przestworza.

Nad tym prawdziwym rajem afrykańskiej przyrody sprawuje nadzór dyrektor Parku, pułkownik angielski Stevenson-Hamilton, główny inicjator i twórca Parku. Pod jego komendą pozostaje straż Parkowa, złożona częściowo z białych, a częściowo z czarnych, którzy zamieszkują obszar Parku w ilości kilkunastu tysięcy, żyjąc swobodnie wśród olbrzymiej ilości zwierząt. Nawet lwy, których liczbę szacuje się w Parku ponad tysiąc i dziesiątki tysięcy niebezpiecznych panter, różnych gatunków dzikich kotów i psów, nie zagrażają tym murzynom. Zwierzęta bowiem w Parku Narodowym Krugera, nie napastowane i nie strzelane przez człowieka, nie napadają nawzajem na człowieka i zobaczywszy go... uciekają.

Również w Transwaalu, na obszarze wielkiej pustyni Karroo, znajduje się osobliwy rezerwat przyrody nieożywionej. Na terenie, należącym do jednej z farm w okolicy Kimberley chroni się tu skały, wygładzone i porysowane lodem... jednego z pradawnych lodowców formacji geologicznej t. zw. permskiej, który potężnym płaszczem pokrywał Płdn. Afrykę przed setkami miljonów lat.

Jeden z siedmiu cudów świata, wodospady Zambezi, odkryte przez Livingston'a, położone w Rodezji, są również zamienione na nietykalny rezerwat. Rezerwat ten ma za zadanie chronić przed zakusami wyzyskania dla celów technicznych te wodospady, które zrzucając wody Zambezi w głąb 120 m, na przestrzeni ponad 1 km, są największemi wodospadami kuli ziemskiej.

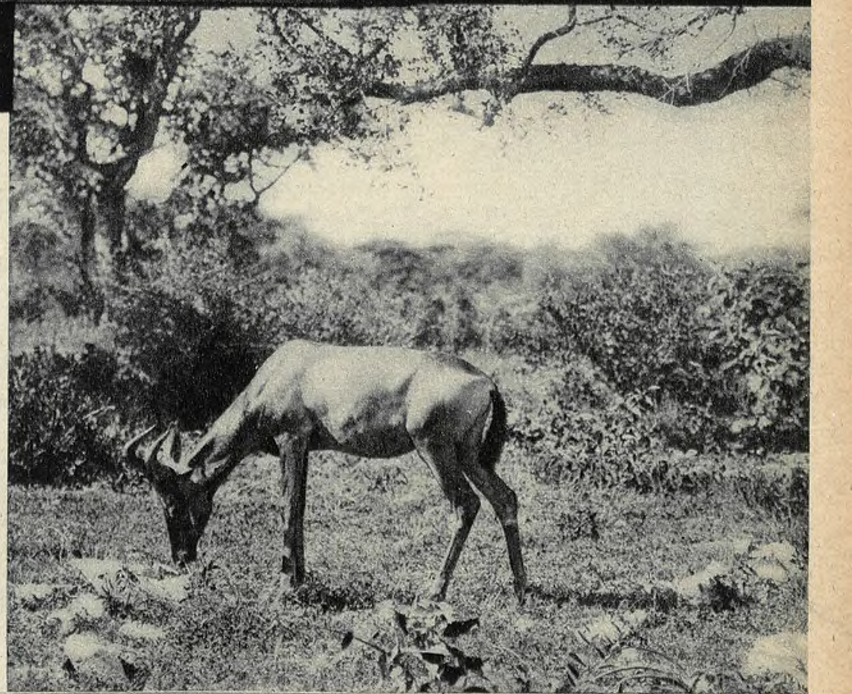
Z kilku przepięknych filmów afrykańskich, wyświetlanych ostatnio także i w Polsce, zapoznaliśmy się z przyrodą olbrzymich rezerwatów dla zwierzyny, istniejących w kolonji angielskiej Kenya, słynącej również z doskonałych terenów myśliwskich. Tu, wśród dalekich przestworów afrykańskiego bush'u wśród pralasów, porastających zbocza potężnych wulkanów i kryjących piękne wodospady, żyją na zupełnej swobodzie i pod troskliwą opieką władz wszystkie gatunki zwierząt.

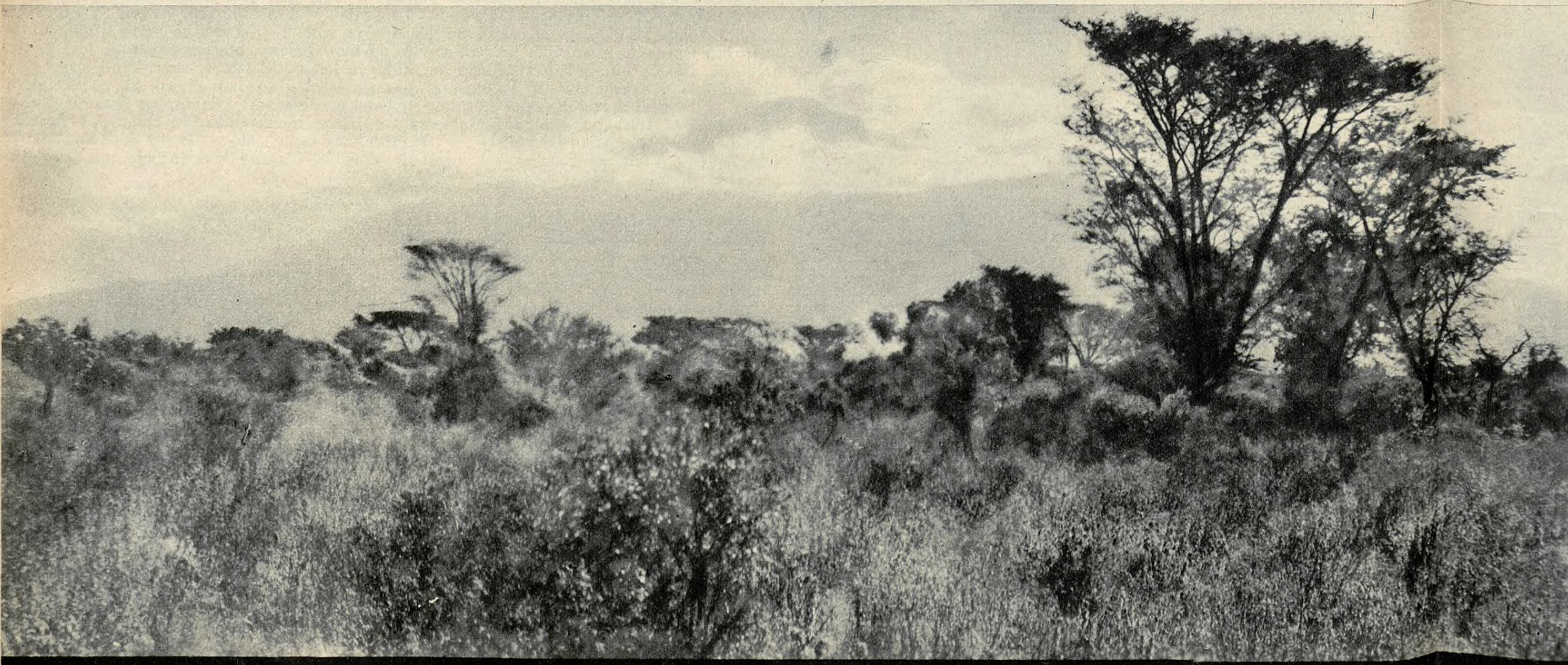
W sercu tropikalnej Afryki, w Ugandzie, pod legendarnemi Górami Ruwenzori (Księżycowemi) utworzono rezerwaty lasów dziewiczych Wewnątrz takiego dziewiczego lasu jest mroczno i cicho, jak w świątyni. Jedynie wilgoć kapie w porze deszczowej z drzew, a na wysokich ich podniebnych koronach bujają się wesołe małpy...

Przez tworzenie coraz to liczniejszych Parków Narodowych dają narody, władające Afryką, dowód niesłabnącej pracy kulturalnego świata nad ocaleniem skarbów ginącej przyrody!

Prof. Dr Walery Goetel.

Obok: Antylopa w parku Narodowym Krugera.





Wulkan Meru (Czarna Góra) od strony wschodniej, w rezerwacie Kenya. Wznosi się on na wysokość 4.720 m, szczyt ten został po raz pierwszy zdobyty w 1904 r. przez Uhliga, a odkryty w 1849 r. przez Rebmanna.



Jezioro kraterowe pod górami Ruwenzori w Ugandzie. Ruwenzori jest to masyw, leżący na wschód od rzeki Semliki pomiędzy jeziorem Alberta i Edwarda. Najwyższy jego szczyt wynosi 5.185 m.



Płk. Stevenson-Hamilton, założyciel i dyr. Parku Narodowego Krugera w Transwaalu.

P. PREZYDENT RZPLTEJ NA OTWARCIU DOMU LUDOWEGO SWEGO IMIENIA W KRÓLOWEJ WOLI.



Przedstawiciele wsi Królowa Wola wręczają p. Prezydentowi Rzpltej na powitanie chleb i sól.

Domów Ludowych mamy w Polsce bardzo mało. Jest ich wszystkiego, wedle oficjalnej statystyki z 1928 r. 621, z czego 144 znajduje się w miastach, a 477 na wsi. Liczba znikomo mała! Niestety, ciężka sytuacja finansowa uniemożliwia na razie budowanie nowych Domów Ludowych. To też z tem większym podziwem trzeba patrzeć na wsie, które pomimo kryzysu nie zapominają o sprawach kulturalnych i robią co mogą, aby krzewić na wsi kulturę i stwarzać dla niej ośrodki w postaci Domów Ludowych. Taką właśnie wytrwałość wykazała wieś Królowa Wola, leżąca nieopodal Spały, letniej siedziby p. Prezydenta Rzpltej. Stanął tam nowy Dom Ludowy, którego otwarcia dokonał osobiście p. Prezydent Mościcki w dniu 10 b. m. w towarzystwie ministra Pracy dra Hubickiego, wojewody warszawskiego p. Twardo i innych dygnitarzy.

Po koncercie orkiestry włościańskiej nastąpiły popisy chóru, poczem p. Prezydent zwiedził pola doświadczalne, na których uprawia się rośliny z użyciem nawozów sztucznych z Mościc i Chorzowa.

Włościanie z okolic Spały kochają swojego Prezydenta. Stąd też otaczała Go zwarta ciżba chłopska, pragnąca dostąpić zaszczytu zamienienia choć kilku słów z Głową Państwa.

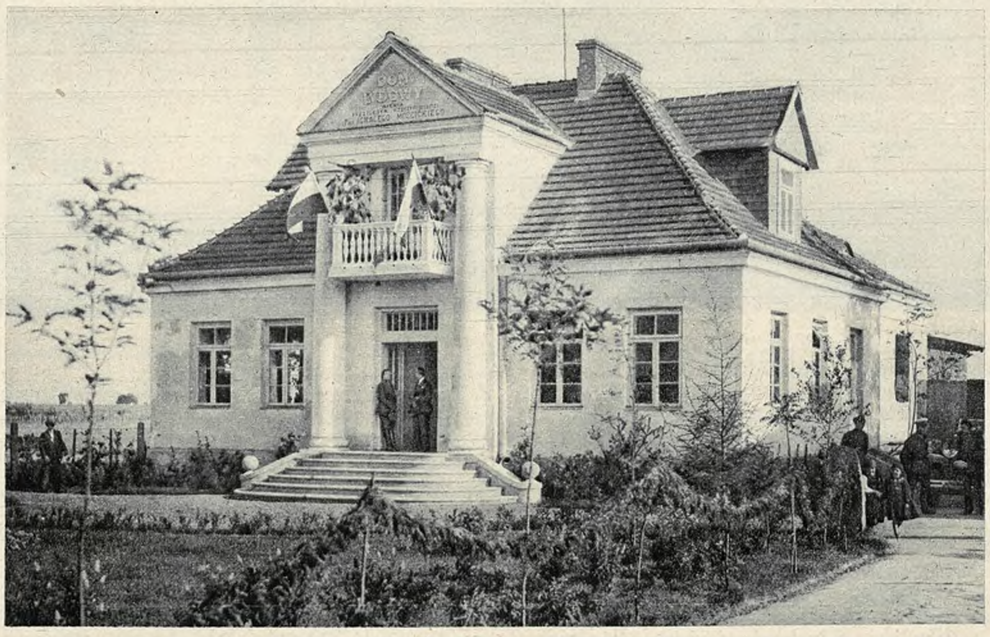
P. Prezydent rozmawiał ze wszystkimi i nie szczędził zebranym słów pociechy i otuchy.

Osobne uznanie należy się kpt. Tadeuszowi Ropelewskiemu, za jego inicjatywę zbudowania Domu Ludowego w Królowej Woli.

K.

Poniżej na lewo: P. Prezydent Rzpltej składa pocałunek na czole witającego Go pod bramą triumfalną dziecka. — *Poniżej:* Otwarty dnia 10-go b. m. we wsi Królowa Wola, kolo Spały Dom Ludowy im. Prezydenta Mościckiego.





WIKINGOWIE Z KARPAT.

W powiecie gorlickim (woj. krakowskie) na drodze z Grybowa do Wysowej na terenach naftowych leży wioska Łosie. Słynie ona z pięknych kobiet. Łosianki są rosłe i doskonale zbudowane.

Tradycja mówi, że w XVII w. zostali w Łosiach osadzeni jeńcy szwedzcy, którzy pomieszawszy się z Polakami i Łemkami, stworzyli nowy typ. Może to i prawda, bo Łosianie odznaczają się imponującym wzrostem i rzeczywiście przypominają Skandynawów nietylko swoim wyglądem, ale także przedsiębiorczością.



Łosianka w stroju ludowym.

W styczniu, względnie w lutym prawie wszyscy bowiem mężczyźni opuszczają wieś i udają się na szereg długich miesięcy na wędrówkę po Polsce, rozwożąc maź i smary do wozów. Docierają oni z tym towarem daleko poza Warszawę, nawet na Kresy wschodnie, przenosząc się z miejsca na miejsce, podobnie, jak to czynili przed wojną chłopi istryjscy, którzy z Dalmacji wozami przyjeżdżali aż na Podhale, sprzedając po drodze ocet i wino. Zwracano na nich powszechną uwagę, bo nosili niebieskie ciemne koszule i drewniane saboty. Chłopi nazywali ich „bondziornami", zapewne dlatego, że witali ich sakramentalnem: „Buon Giorno" (dzień dobry).

Główny szlak handlowy Łosian prowadzi przez Krosno, Dębicę, Mielec, Sandomierz itd. Za czasów rosyjskich przekraczali oni bez trudu granicę i dopiero późną jesienią wracali do domów.

Teraz jest ich główny sezon. Snują się po drogach z ciężko naładowanemi wozami, od których dolatuje charakterystyczny zapach ropy i nafty.

Interesy robią dobre, na kryzys nie narzekają. — Prawdziwi Wikingowie z Karpat.

Kum.



Wędrowny handlarz mazi z Łoś, na rynku w Tarnobrzegu.
W kole: Sekretarz gminy wsi Łosie, Michał Juszczak.

TAJEMNICA ŚMIERCI LOTNICZKI.

Zpośród lotniczek francuskich na pierwsze miejsce śmiałością i odwagą wybiła się Lena Bernstein. Marzyły jej się laury i wielkie wyczyny sportowe, któreby unieśmiertelniły jej imię.

Postanowiła tedy pobić rekord długodystansowych lotów nad Afryką i w tym celu wystartowała do Biskary. Lokalne władze francuskie nie dały jej jednak pozwolenia na lot nad nieznanemi obszarami afrykańskiemi, gdzie niebezpieczeństwa czyhają na każdym kroku. Od decyzji tej odwołała się Lena do władz kolonjalnych w Marroku, ale i stamtąd otrzymała odpowiedź odmowną. Wysłała więc odpowiednią prośbę do Paryża i czekała.

Pozornie była wesoła, ale cierpiała bardzo, że będzie musiała, jak niepyszna wracać do kraju, nic nie zdziaławszy. To też, aby ukryć swój smutek spędzała czas na wycieczkach z oficerami.

Kiedy odpowiedź ciągle nie nadchodziła, nagle jakieś mocne postanowienie zarysowało się na jej twarzy.

Zawołała kelnera.

— Proszę przynieść mi do pokoju dwie butelki szampana...

Kiedy kelner wszedł do jej pokoju, zastał Lenę leżącą na łóżku. Chwyciła za kielich i zaczęła pić.

Za oknami tymczasem zrobiło się ciemno. Rozlała się już po piaskach granatowa noc afrykańska, zimna i bezduszna.

Hotel jeszcze nie spał. Głośniki radjowe rozbrzmiewały popularnemi piosenkami francuskiemi a oficerowie siedząc przy stolikach grali w karty. Na kilka minut przed 11-stą zjawiła się wśród nich Lena, ubrana w lotniczy płaszcz skórzany.

W ręku trzymała nabity rewolwer.

— Dokąd to pani idzie? zapytali ją znajomi, zdziwieni tą nocną eskapadą.

— Wynudziłam się wśród was, odparła Lena i dlatego idę na pustynię, ażeby być z nią sam na sam. Nie obawiajcie się o mnie, ponieważ jak widzicie mam broń a strzelam niezawodnie.

Nie zatrzymywano jej. Wiedziano bowiem, że urocza ta dziewczyna ma swoje kaprysy, na które nie ma sposobu.

Lena tymczasem zatrzymała najbliższą taksówkę i kazała się zawieźć daleko za miasto na próg pustyni.

Gdy nazajutrz nie zgłosiła się do hotelu, zaalarmowano policję i poczęły się poszukiwania. Ale dopiero szóstego dnia znaleziono ją wśród piasków w pozycji śpiącej. Głowę miała położoną na wydmie i oczy zamknięte. Obok niej leżały dwie ampułki ze środków nasennych.

Ciało jej znajdowało się już w zupełnym rozkładzie.

I teraz wszystkich trapi zagadka: zginęła przypadkowo, czy też samobójczą śmiercią? Za pierwszą hipotezą przemawiałby fakt, że Lena kochała nad wszystko życie i z pewnością tak lekkomyślnie nie rozstawałaby się z niem, za hipotezą zaś samobójstwa, że nie mogła przeboleć upokorzenia odmowy i wolała zginąć, niż ośmieszyć się w opinji publicznej.

Z pewnością bowiem po powrocie do Paryża powitanoby ją drwinami. A może, kiedy rozżalona usiadła na brzegu pustyni i zasnęła pod wpływem środków nasennych, rankiem zabiło ją słońce.

Silne, zabójcze afrykańskie słońce...

I to słońce uratowało ją od śmieszności, włożyło na jej czoło kir śmierci i nieśmiertelny laur, tych, którzy „padli wśród zawodu".



Znakomita lotniczka francuska Lena Bernstein (pierwsza od lewej) przy zapuszczaniu motoru przed odlotem z Paryża do Afryki.



Brzeg oazy, na którym znaleziono zwłoki lotniczki Bernstein.



Obok: Strażnik marokański, który odszukał zwłoki lotniczki Bernstein.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

II. MIĘDZYNARODOWE WYŚCIGI MOTOCYKLOWE W WIŚLE.



Wincenty Karuga z Królewskiej Huty na niebezpiecznym wirażu.

Wyścigi motocyklowe i samochodowe w Polsce napotykają na jedną zasadniczą trudność: fatalny stan dróg. To też urządzanie ich coraz to bardziej przesuwa się do tych dzielnic, które kultywują jeszcze drogi i zachowują je w dobrym stanie. Dlatego to Katowice wstąpiły z szeregiem imprez motocyklowych, dlatego też impreza w Wiśle zyskała sobie taką popularność. Z tej samej przyczyny — stanu drogi — ma być odwołany w tym roku wyścig tatrzański.

Ale nietylko znakomita szosa jest atutem Wisły i okolicy. Największą bodaj atrakcją jest emocjonujące prowadzenie tej szosy przez stoki Kubalonki, na której rozsiadła się rezydencja Prezydenta Mościckiego. Trasa na Kubalonce jest bezsprzecznie najpiękniej wytyczoną trasą górską w Polsce. Wiraż zachodzi tam za wiraż, windując się ostro ku górze, wśród wspaniałego lasu. Od przełęczy kubalońskiej droga spada śmiało w dół i okalając podnóże góry, wybiega znowu na główną trasę do Skoczowa.

Ta właśnie trasa, licząca 18 km, była terenem walki zawodników polskich, czeskich i austrjackich. Wyścig, który odbył się w niedzielę dn. 17 lipca o godz. 2-giej popołudniu, gromadzi na starcie 56 maszyn w granicach litrażu od 250 ccm do 1.000 ccm i więcej. Pogoda nie sprzyjała bynajmniej zawodom w Wiśle. Zaledwie przeschła droga po ulewie porannym, już o godz. 3-ciej spadł znowu deszcz, zrazu przelotny, a potem ponawiający się raz po raz. Pomimo tych niekorzystnych warunków trybuny zalegał tłum publiczności, która pozatem rozłożyła się na wszystkich polanach wzdłuż drogi, obserwując z zaciekawieniem emocjonującą walkę zawodników.

Dzięki wysokiemu poziomowi konkurencji, nadadano wyścigowi odrazu mordercze tempo. Z błyskawiczną szybkością przelatywali zawodnicy przed trybunami, ażeby zniknąć za pierwszym wirażem, oznaczającym początek wzniesienia trasy. Już po pierwszej pół godzinie, publiczność zorjentowała się, że cały szereg maszyn zdefektował na niebezpiecznych spiralach drogi. Odstępy pomiędzy motocyklami, tnącemi powietrze ze świstem, wzmagają się. Tu i tam widać przy drodze zawodników, naprawiających defekty.

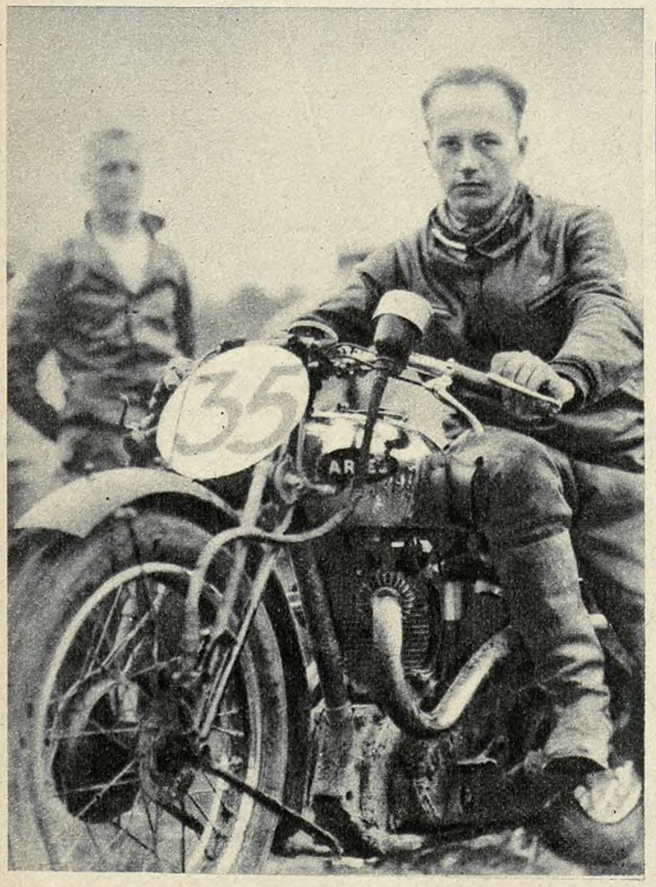
Najzacieklejsza walka, która rozegrała się o godzinie 4-tej, została zepsuta przez straszliwą ulewę. W siekącym deszczu gnają czołowi zawodnicy, a więc Schneeweiss, Gembala, Breslauer, Nagengast i inni. Niebezpieczeństwo zarzucenia na skręcie wzrasta na szosie, zlewanej obficie deszczem. Wszyscy orjetują się, że decydujący pojedynek o pierwsze miejsce rozgrywa się pomiędzy krakowskim Gembalą a mistrzem Austrji, Schneeweissem. Zwycięża Schneeweiss w czasie 20 sekund lepszym od Krakowianina, bijąc rekord szybkości na trasie pomimo fatalnych warunków. Jego czas na 12 okrążeń wynosił 2.45,9 godz.

Brawurowa jazda Schneeweissa i Gembali spotkała się z żywemi oklaskami publiczności. Również gęste oklaski zbierała jedyna kobieta, panna Hladka z Pragi, która doszła do mety pomimo ogromnych trudności trasy. Uprzytomnić sobie należy, że z 56 startujących maszyn doszło do celu zaledwie 11. Daje to pojęcie o niezmiernych trudnościach drogi.

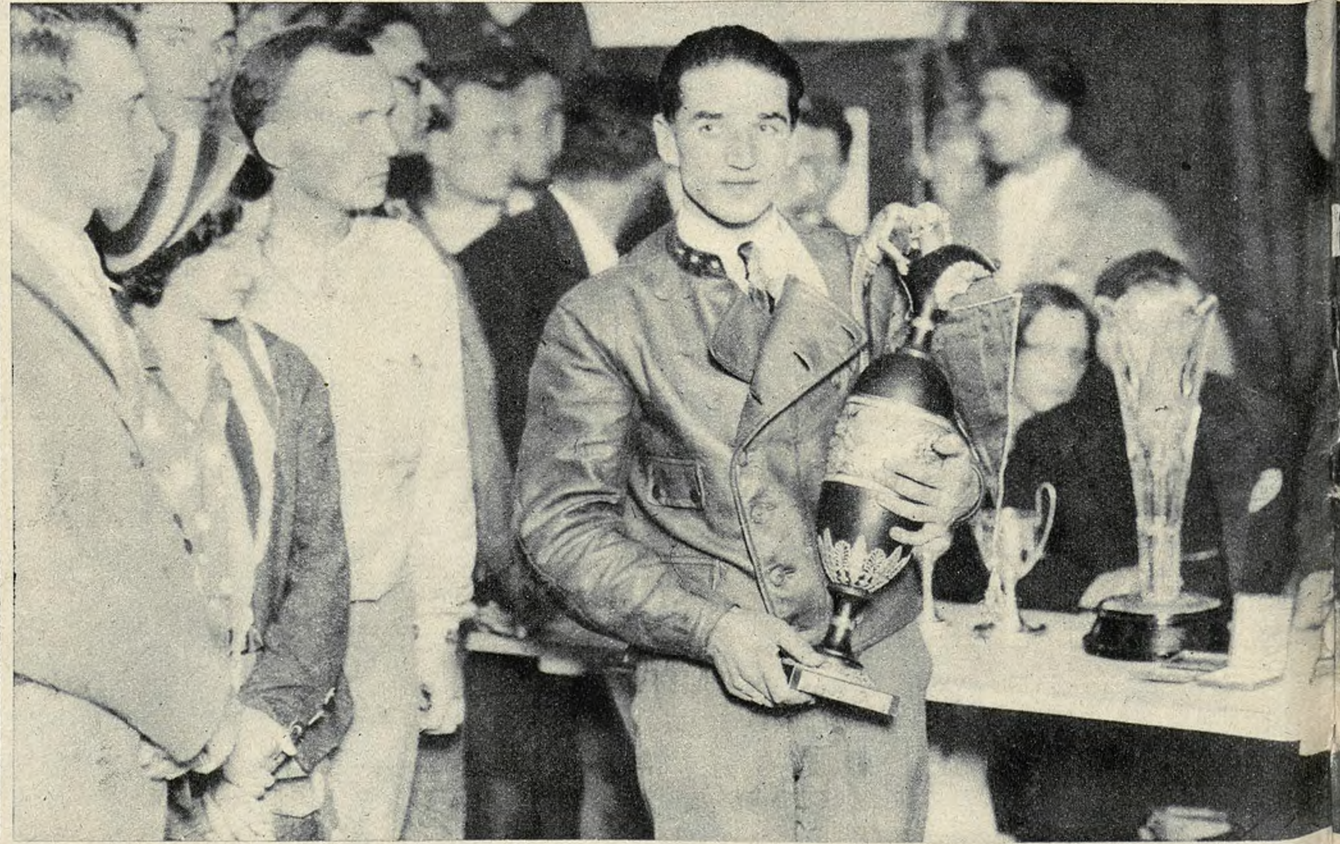
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWIDA

Na prawo: Na serpentynach na Kubalonce. Droga ta należy do najbardziej malowniczych w Polsce. Doskonały jej stan pozwala na rozwinięcie zawrotnych szybkości.



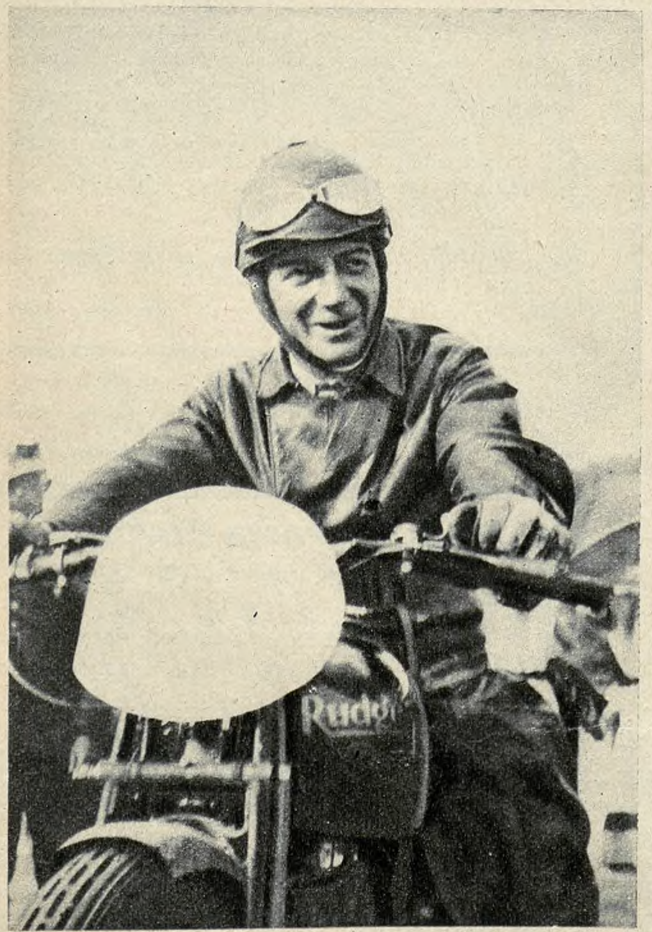


Zdobywca drugiej nagrody Krakowianin Gembala.

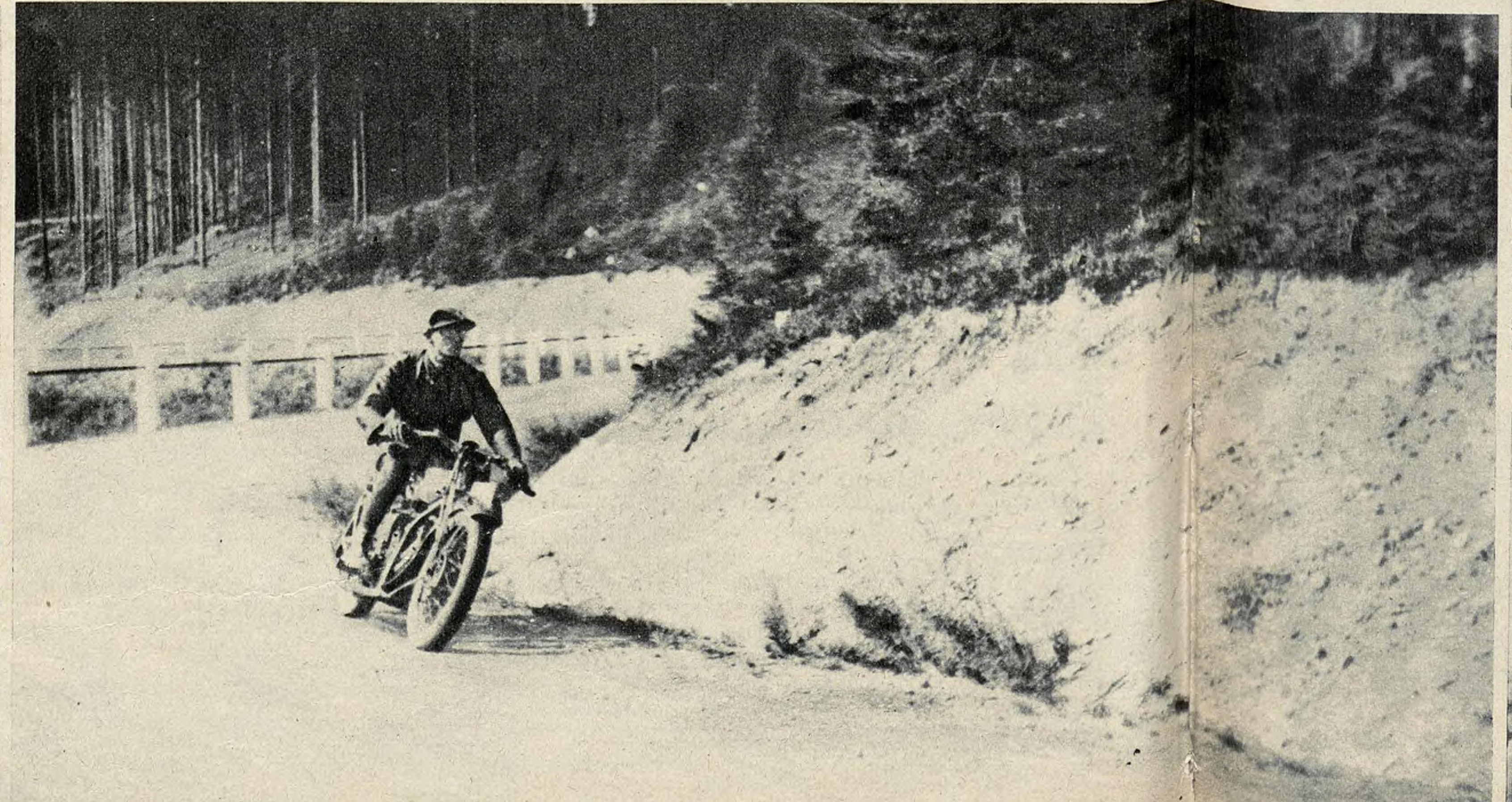




Zwycięzca wyścigu Schneeweiss z puharem, ufundowanym przez p. posła Dąbrowskiego. Pierwszy od prawej redaktor dr. Flach, który na zawodach reprezentował ich protektora p. posła M. Dąbrowskiego.



Zdobywca pierwszej nagrody zawodnik austrjacki Schneeweiss.



Słynne serpentyny na Kubalonce na drodze z Wisły do Istebnej.

Wieczorem w sali szkoły powszechnej w Wiśle odbyło się uroczyste rozdanie nagród zawodnikom wyścigu. Protektor wyścigu górskiego w Wiśle, p. poseł Marjan Dąbrowski, ofiarował zwycięskiemu zawodnikowi wspaniałą nagrodę w formie antycznego puhara z miedzi. Nagroda ta wręczona została Austrjakowi Schneeweissowi przez prezesa Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, dra Flacha, red. „Światowida".

W związku z wyścigiem motocyklowym w Wiśle przybyło do tej przepięknej miejscowości śląskiej setki aut i tysiące motocyklistów. Odpływ gości w godzinach popołudniowych był tak liczny, że przypominały się sceny na najruchliwszych odcinkach szos zagranicznych. Sukces zatem zarówno sportowy, jak i widowiskowy wyścigu górskiego w Wiśle był kompletny, a społeczeństwo śląskie dało dowód, że ma zrozumienie dla emocjonującego sportu.

(Zg)



Przepełnione do ostatniego miejsca trybuny w czasie wyścigu.

JUBILEUSZ WYNALAZCY SZAMPANA.



Wynalazca szampana mnich francuski Don Perignon. Żył w drugiej połowie XVII-go wieku. Obecnie wystawiono mu pomnik w Epernay. R. Sennecke.

Tak długo służył szampan do święcenia cudzych jubileuszy i uroczystości, aż wreszcie sam się doczekał własnego jubileuszu. Oto w bieżącym roku mija podobno 250 lat od czasu, kiedy w pięknej Szampanji, mnich francuski, Don Perignon wynalazł sposób wyrobu wina musującego, nazwanego winem szampańskiem. — Mądry musiał to być mnich i wesołego usposobienia. Napój przez niego wytworzony, stał się nieodzownym towarzyszem wszystkich wesołych chwil życia ludzkiego. Tak jest na całym świecie. We Francji szampan nie jest bynajmniej takim rarytasem jak u nas. Jest on tam bardzo łatwo dostępny nawet dla mniej zamożnych, gdyż litr kosztuje tam około 3 do 4 złotych.

Jest rzeczą jasną, że inne narody świata pozazdrościły Francji takiego bajecznego produktu i wprowadziły u siebie wyrób wina tzw. szampańskiego. Obecnie „prawdziwe" wino szampańskie bynajmniej nie musi pochodzić z Reims i Epernay. We wszystkich krajach wyrabia się teraz wina musujące, podobne do szampańskiego, a nawet o smaku zupełnie identycznym. Tak np. Niemcy dowoziły przed wojną rocznie miljon flaszek, a same wywoziły 1.5 miljona. Tembardziej zmieniły się stosunki dzisiaj, kiedy utrudnienia dowozowe na całym świecie są ogromne.

Dość ciekawym jest wyrób wina szampańskiego. Najważniejszą podobno rzeczą jest dobór młodych win z białych i czerwonych winogron, które miesza się razem w dużych kufach. Ten t. zw. „claret" zadaje się dwoma proc. najczystszego spirytusu, oraz czystemi drożdżami, rozlewa do brzuchatych mocnych flaszek, porządnie zakorkowuje i pozostawia w tych butlach przez dwa lata. Wtedy to właśnie odbywa się ów proces tajemniczy, owa wtórna fermentacja, w ciągu której wytwarza się naturalny kwas węglowy, powodujący musowanie wina szampańskiego. Ciśnienie tego gazu dochodzi do sześciu atmosfer.

Taki szampan jednak ne nadaje się jeszcze do użytku. Zawiera bowiem drożdże, które muszą być usunięte. Ustawia się zatem butle szampana dnem do góry, tak, że drożdże wraz z całym osadem osadzają się tuż nad korkiem. Flaszki się ochładza i otwiera na jedną chwilę, przyczem część wina wraz z całym osadem i drożdżami zostaje wskutek ciśnienia gazu wytłoczona z flaszki. Nazywa się to degorżowaniem szampana. Wtedy to dodaje się do szampana specjalny t. zw. likier. Najczęściej jest to silnie osłodzony koniak z dodatkiem nieraz rozmaitych korzeni, jak np. tynktury waniljowej itp. Taki likier nazywa się „la grande champagne", a czynność dodawania likieru nazywa się dozowaniem szampana. Flaszki korkuje się na nowo, silnie przewiązuje i układa w piwnicach przez dalszy szereg tygodni. Teraz już wino fermentować nie powinno, co też nie następuje, jeżeli wszystkie drożdże zostały wydalone. Wino musi być zupełnie czyste, bez śladu zawiesin i mniej lub więcej słodkie. Mało słodkie nazywa się sec. Rezultat tej całej manipulacji, to nektar godny bogów.

Mnich Perignon dobrze „zasłużył się" ludzkości. Nic dziwnego, że go Szampanja, której imię wsławił na całym świecie, uczciła tego roku pomnikiem, którego podobiznę widzimy na załączonej fotografji.

Inż. J. Anisfeld.

NIE CHCEMY MIĘSA, MIĘSO ZABIJA.



Uczestnicy VIII-go kongresu jaroszów w Eden w Niemczech. Presse-Photo.



Charakterystyczny typ stuprocentowego jarosza, hołdującego wszelakiej abstynencji. Presse-Photo.

Byłem na kongresie jaroszów w Eden w Niemczech. Oczywiście, nie jako jarosz, bo ponad wszystko przedkładam pogardzone przez nich mięso, a więc młode kurczę, dobrą kiełbasę i nóżki cielęce, ale czysto przypadkowo. Ot tak, aby przypatrzeć się różnym oryginałom, hołdującym zieleni. Że wielu z nich ma także zielono w głowie, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wydaje im się bowiem, że wegetarjanizm zbawi świat, zażegna kryzys i sprowadzi wieczną szczęśliwość na ludzkość.

— Spożywanie mięsa — tłumaczył mi jakiś brodacz w spodenkach kąpielowych, przechadzający się z miną apostoła wśród leciwych dam — jest grzechem przeciwko naturze i nie różni się niczem od ludożerstwa. Dlatego człowiek kulturalny powinien odwrócić się od tych barbarzyńskich zwyczajów i jadać wyłącznie rośliny, oraz nabiał i jajka.

— A czyż rośliny — przerwałem mu — nie są istotami żyjącemi? Przecież podobno mają one także jakąś duszę, czy świadomość istnienia. Tak przynajmniej twierdzą Hindusi. Jeżeli tedy chcecie być konsekwentni, to nie zabijajcie także roślin, bo to też zbrodnia. A czy pozbawianie krowy mleka, przeznaczonego dla niewinnego cielęcia, nie jest także występkiem?

Mój rozmówca popatrzył na mnie z pogardą i odszedł.

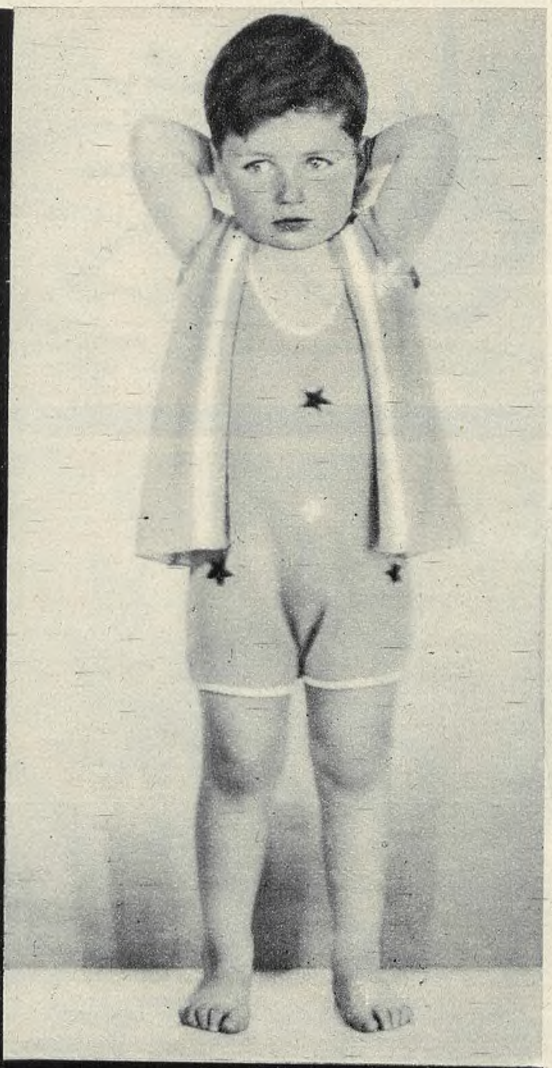
A takich typków, jak on, pomylonych i rozczochranych, było w Eden kilkadziesiąt tuzinów. Prawdziwa galerja oryginałów. Kręcili się wśród nich propagatorzy najrozmaitszych kierunków, a więc pacyfiści, abstynenci od wódki, wina i innych spirytualij, a przedewszystkiem ziemskiej miłości.

Ideałem ich jest człowiek oddający się poczwórnej wstrzemięźliwości, a równocześnie mówiący każdemu bezwzględną prawdę. Ludziom tym bowiem nie wolno pod żadnym warunkiem i nigdy kłamać. Taki zaprzysiężony wegetarjanin mówi więc znajomemu, że jest głupi jak stołowe nogi, znajomej pannie, że starzeje się, a choremu przyjacielowi, że wedle najświętszego przekonania lekarzy i medycyny jutro nogi wyciągnie.

Przyjemni ludzie, co?

Z tem wszystkiem jednak nie śmiejmy się z nich. I tacy są potrzebni na świecie. Niech ostrzegają nas, że nietylko mięso, salceson, leberka i kura w rosole, ale i kalafjor krzepi. Sałatka także (tylko broń Boże, bez mięsa), czosnek także, ziemniaczki też, ananasy przedewszystkiem! My zaś trzymajmy się zasady: wszystkiego po trosze: i mięsa i jarzyn i miłości, a będzie dobrze. **F. F.**

NAD MORZEM.



Kostjumik kąpielowy z kamizelką dla małego bobaska.



Pełnia słonecznych blasków zalewa brzeg i morze! Połyskliwa fala bije nieustannie, bryzgając śnieżnej bieli pianą na bawiące się u brzegu dzieciaki.

Błogosławiony żywioł — woda! Błogosławiony słoneczny żar i ten daleki przestwór błękitnych wód, co płyną hen, niosąc z sobą naszą stęsknioną myśl... ku nieskończoności...

Rzucam się w odmęty chłodnej fali i pochłania mię radość dziecinna, wielka, nieogarniona... radość człowieka, który zerwał wszelkie pęta konwenansu i ucieka od ludzi, płynąc po grzbietach fal aż tam, gdzie zostaje sam — między niebem a bezmiarem wód.

Tu spotykają się tylko odważniejsi z gości kąpielowych i tu spotkałem tę, która odtąd opanowała wszystkie me myśli, biegnące dziś za nią jak stado mew, płynących nad oceanem.

Nimfa, syrena, czy bogini... nie wiem sam, kto ona była.

Błądzę wśród tłumów, zalewających brzeg i szukam zwodniczego uśmiechu, którym urzekła mnie ta rusałka. I wciąż zdaje mi się, że to ona. To tu, to tam błysną ku mnie niby jej oczy, zawoła niby jej głos — a gdy podejdę bliżej, pryskają złudzenia. Przechylają się ku mnie w zalotnym uśmiechu inne kobiety, których nie szukam i nie pragnę. Wdzięczą się zewsząd upojone słońcem, powietrzem, wodą i... urodą własną piękne kobiety, ubierające wyzywający strój kąpielowy nietylko dla względów nowoczesnej higjeny... A ja błądzę między niemi urzeczony urokiem twego spojrzenia i czarem twego głosu, który tam wśród piany fal zawołał na mnie tak radośnie i serdecznie... hallo!

DO X.

Fauvety stworzył kreację kostjumu kąpielowego śmiałą, lecz i piękną. Olbrzymich rozmiarów kapelusz-parasol może być oryginalnem tłem dla urody kobiecej.

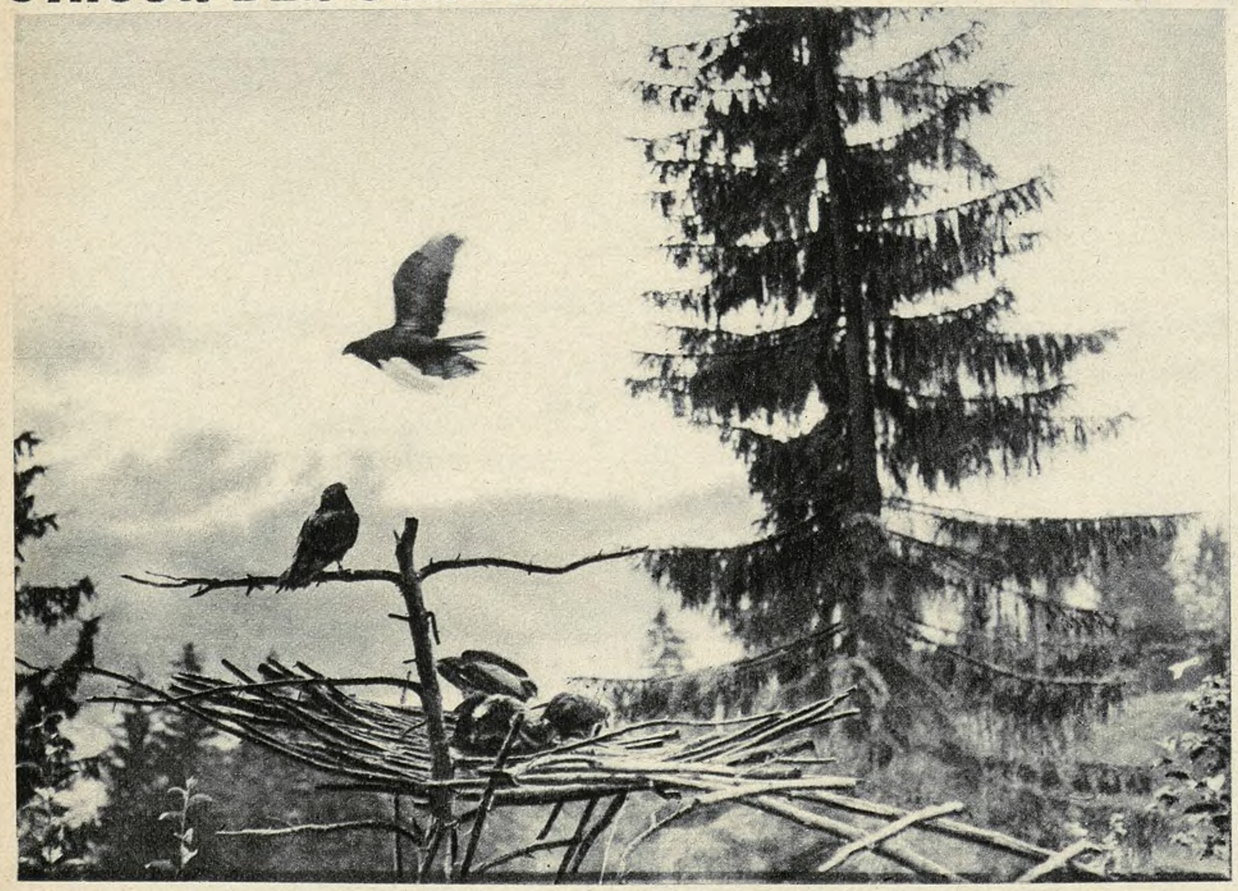


Pyjama plażowa z granatowego jersey'u, przybrana plisami biało-niebieskiemi. Czapeczka dostosowana do kostjumu.



Biała pyjama z miękkiej wełny. Oryginalny pasek biały z czerwonym.

STACJA DLA OCHRONY PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.



Myszołowy krążące nad gniazdem w górach pod Garmisch Partenkirchen, w Bawarji.

W znanej miejscowości bawarskiej Garmisch-Partenkirchen istnieje jedyna na świecie stacja dla chorych ptaków wysokogórskich, jak orłów, jastrzębi i t. d.

Kierownikiem jej jest leśniczy dr. Hennel.

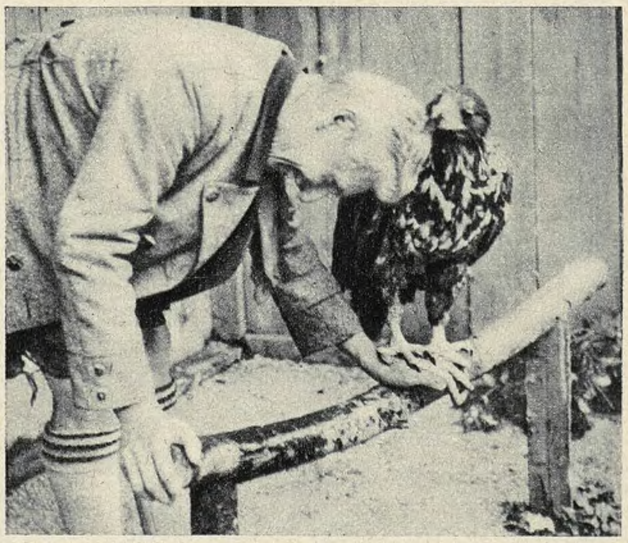
W stacji tej znajdują pomieszczenie wysokogórskie ptaki, bądź chore, bądź też ranne. Ktokolwiek więc znajdzie jakiegoś drapieżnika skrzydlatego w stanie pożałowania godnym, odsyła go do Garmisch Partenkirchen, gdzie zostaje on otoczony troskliwą opieką i zatrzymany aż do wyzdrowienia. Charakterystycznem jest, że chore ptaki bardzo szybko przyzwyczajają się do człowieka i nietylko nie uciekają przed nim, ale poprostu garną się do niego. Jeszcze to jeden dowód więcej, że dobroć i łagodność jest najlepszą metodą tresury.

Już dawno, na szczęście, minął czas, kiedy ptaki dzieliło się na t. zw. pożyteczne i szkodliwe i te ostatnie tępiło niemiłosiernie. Dziś ochrona przyrody ogarnia zarówno niewinną sikorę, jak i groźnego puhacza, czy sępa. Dąży się nawet do zakazania raz na zawsze polowań na ginące już dzisiaj okazy orłów wszelkiego rodzaju, jastrzębi itd. A jeszcze przed kilkunastu laty wypłacano premje za szpony tych ptaków.

Stacja w Partenkirchen stara się także w zimie dostarczyć ptakom odpowiedniego pożywienia.

Dobrzeby było, aby i u nas w Polsce pomyślano o takiej stacji. Do tego celu najlepiej nadawałoby się Zakopane, gdzie przed dwoma miesiącami rozpoczęto budowę zwierzyńca, przeznaczonego wyłącznie dla fauny tatrzańskiej i gdzie istnieje już rezerwat ptasi.

Czas nagli, orłów bowiem w Tatrach już coraz mniej. *Tao.*



Kierownik stacji ochronej dla ptaków w Garmisch Partenkirchen dr. Hennel ze swoim ulubieńcem orlem morskim.

Zdjęcia: R. Sennecke.



Chora sówka nie boi się człowieka, jastrząb także.

BOĆKI Z ŁAZ OCALAŁE Z POŻARU.

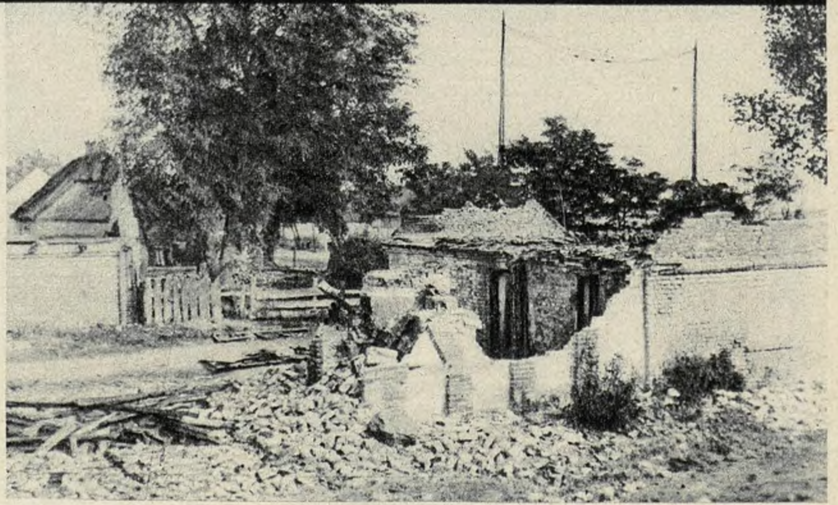


Gniazdo bocianie w Łazach, które straż pożarna zdołała uchronić od pożaru.

Przed kilku dniami pożar strawił kilkanaście domów i stodół we wsi Łazy pod Warszawą, nieopodal Raszyna, gdzie znajduje się olbrzymia stacja radjowa.

Pośród płonących domów znajdowało się drzewo, na którem uwiły sobie gniazdo bociany. Byłyby one niechybnie padły ofiarą ognia, gdyby nie przytomność straży pożarnej, która nie dopuściła do ich zagłady. Oto jeden ze strażaków usadowił się na drzewie i przez cały czas polewał gniazdo wodą, dzięki czemu ocalało ono.

Jak wiadomo, lud wierzy, że bocian jest najlepszą ochroną od ognia i że pożar nie czepia się domów, na których są gniazda bocianie. W tym wypadku nie stało się zadość tej tradycji, niemniej jednak został spełniony miłosierny uczynek, który chlubę przynosi warszawskiej straży pożarnej. Bardzo to ładnie bowiem z jej strony, że ratowała nietylko ludzi, ale także bezbronne ptaki.



Zniszczone pożarem domostwa w Łazach pod Warszawą.

Obecnie biedne boćki przyszły już do siebie. Z filozoficznym spokojem spoglądają na zgliszcza i wesołem klekotaniem wyrażają radość, że nie pozostały bezdomne na te ostatnie kilka tygodni, które wypadnie im spędzić jeszcze w Polsce. Mniej więcej bowiem 26 sierpnia wybierają się już za morze. K.

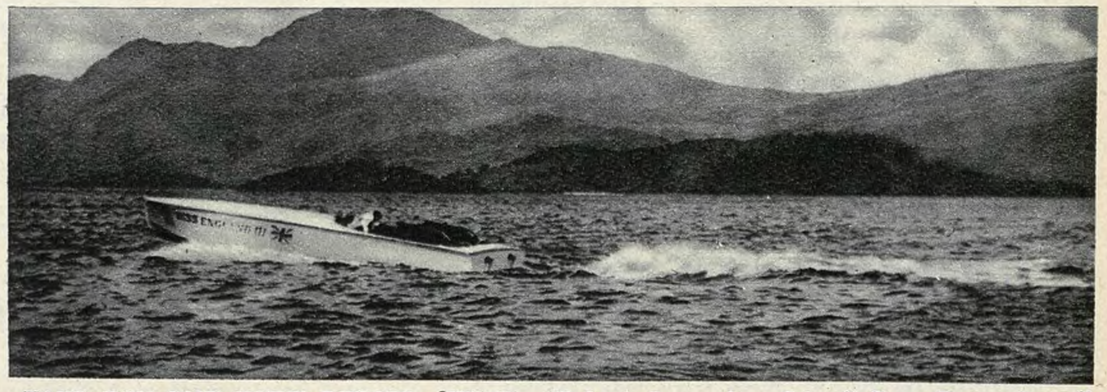
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



BELGIJSKA KRÓLOWA PIĘKNOŚCI. Została nią wybrana p. Simone Eraerts. Pochodzi ona z Brukseli i liczy 18 lat, jest brunetką dość słusznego wzrostu. Posiada czarne, wyraziste oczy.
The New York Times.

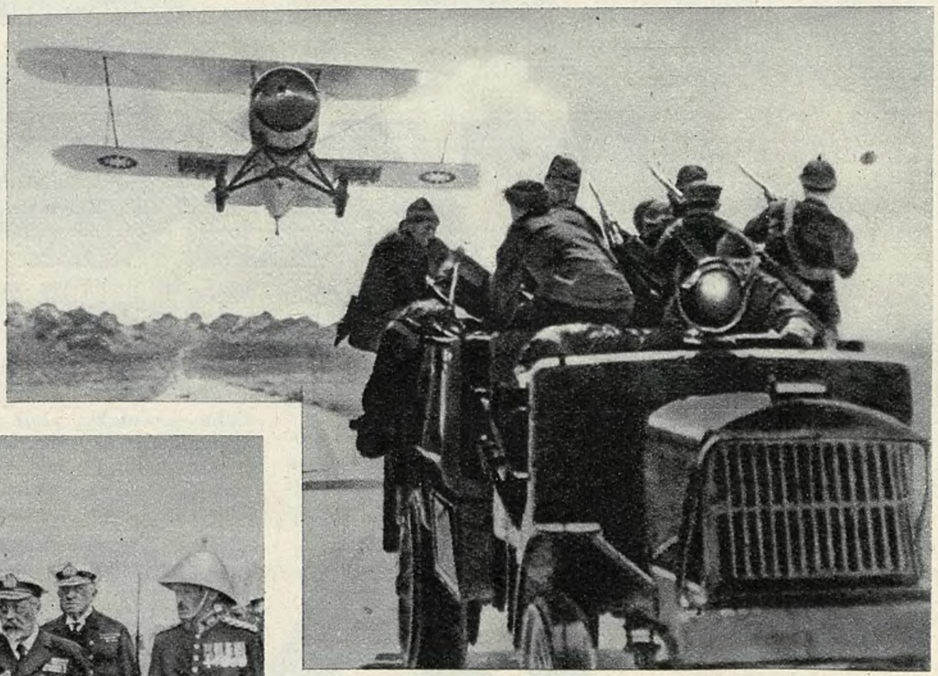


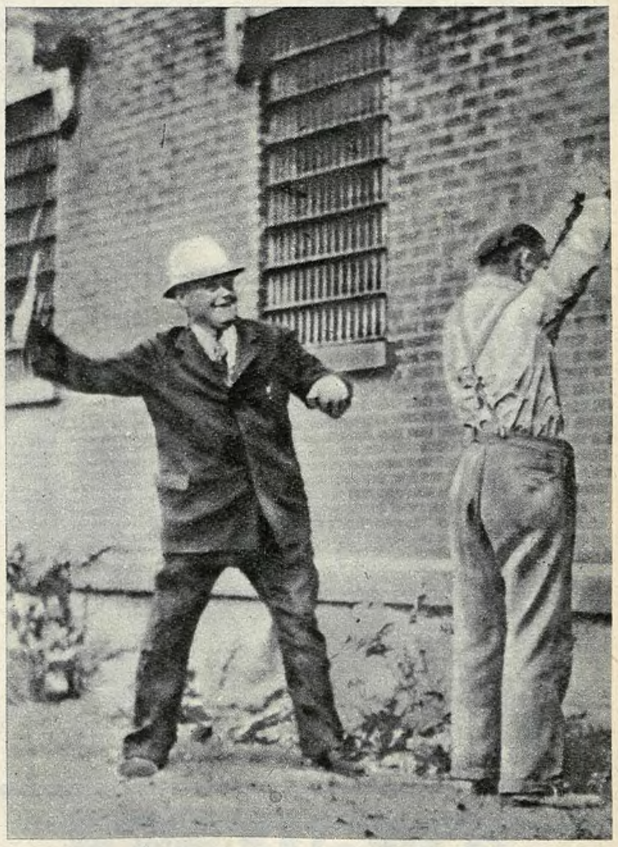
POGRZEB BATY. Dnia 14 lipca b. r. został w Zlinie w Czechosłowacji pochowany popularny fabrykant obuwia i multimiljoner Tomasz Bata, który zginął w katastrofie samolotowej w czasie odlotu do Szwajcarji. Pogrzeb jego zgromadził dosłownie cały Zlin, którego zmarły był burmistrzem i dobrodziejem. Wzruszającą była chwila, kiedy przy trumnie ś. p. Baty (na zdjęciu) odczytano jego testament, pełen prostych, ale bardzo wzniosłych wskazań i zalecający swoim pracownikom, aby w szczęściu ogółu widzieli swoje szczęście.
The New York Times.



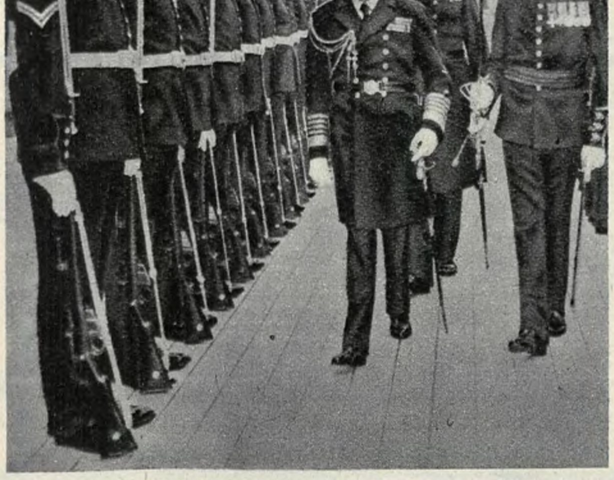
KAYE DON BIJE NOWY REKORD ŚWIATA. W Loch Lomond w Szkocji Kaye Don ustanowił dnia 19 lipca nowy rekord świata w jeździe motorówką, osiągając na przestrzeni jednej mili angielskiej przeciętną szybkość 187.09 km. na godzinę, a w drodze powrotnej 188.42 km. — Na koniec w ostatnim biegu udało mu się rozwinąć szybkość 191 km. Poprzedni rekord ustanowiony dn. 5 lutego b. r. w Miami należał do Amerykanina Gar Wooda i wynosił 178 km. na godzinę. — Zdjęcie przedstawia Kaye Dona w pełnym biegu.
Wide-World Photos-Paris.

Obok: **NA CHWILĘ PRZED KATASTROFĄ.** W Hollywood w czasie nakręcania filmu wojennego wydarzyła się katastrofa lotnicza, której ofiarą padł znany akrobata Wilson. Kierował on aparatem ściganym przez oddział żołnierzy na wozie ciężarowym (na zdjęciu). Kiedy zdjęcie zostało już dokonane, aparat z niewiadomej przyczyny zachwiał się i runął na ziemię, grzebiąc pod swojemi gruzami Wilsona.
The New York Times.





WSKRZESZENIE KARY CHŁOSTY. W stanie Ohio w Stanach Zjedn. kara chłosty nie została dotąd oficjalnie zniesiona. Pomimo to jednak od 50 lat nie była wykonywana.—Dopiero w ostatnich dniach pozostawiono dwom złodziejom do wyboru: albo 20 dni aresztu, albo 20 batów. Skazańcy zgodzili się na baty i zostali publicznie przez szeryfa wychłostani, co widzimy na zdjęciu.
Scherl—Berlin.



PARADA FLOTY ANGIELSKIEJ. W tych dniach król angielski Jerzy V. w towarzystwie ks. Walji odbył przegląd floty, poczem wszystkie pancerniki przedefilowały przed nim. Był to niezapomniany widok, kiedy groźne pancerniki wypuszczając chmury dymu, przesuwały się majestatycznie przed swoim najwyższym zwierzchnikiem. W przeglądzie tym wziął udział także książę Walji, który odbył kilka lotów na wodnopłatowcach.

KONKURS FOTOGRAFICZNY
„WRÓBLI NA DACHU"
na najdowcipniejszą fotografję z letniska
8 nagród — 355 zł. do podziału.
Szczegóły w numerze 29 „Wróbli na dachu".

Z pomiędzy Czytelników w Stanach Zjednoczonych A. P.

trafne rozwiązanie „konikówki“ z Nr. 22 nadesłali:

M. A. Witkowski, Wanda Gelb, J. B. Łatanek, K. Zawol, Sabina Ćwiklińska, Fr. E. Bobrowski i J. Cnota, Chicago Ill.; Eugenjusz Sokolski, Marjan Sokolski, Wandzia Sokolska, Jan P. Leszczyński, Rochester, N. Y.; J. Bulda, Stefan Eminowicz, J. B. Krocin i Stefanja Stefańska, Detroit, Mich.; Bronisława Koshade, Hollywood, Calif.; I. Smoliński, Niagara Falls, N. Y.; Z. Michalska, Hamtramck, Mich.; K. Wrona, Buffalo, N. Y.; Jos. Jedynak, Milwaukee, Wis., Franciszek Kowalewski, North Tonowanola, N. Y.

W losowaniu o nagrodę los padł na WPanią **Stefanję Stefańską, 2633 E. Kirby Ave, Detroit, Mich.**

Nagrodę: Kalendarz „Ilustr. Kuryera Codz.“ na r. 1932, artystyczną publikację albumową, wykonaną drukiem wgłębnym, przynoszącą na 252 stronach 362 zdjęcia, 20 rysunków, 28 wykresów, 16 map, oraz 8 plansz wielobarwnych na osobnych kartonach, równocześnie wysyłamy.

Rozwiązanie „Konikówki“ z Nr. 22

Drogim naszym Rodakom za Oceanem cześć i pozdrowienie od Czytelników „Światowida“ z Polski.

Lipiec.

(Szarada ułoż. przez St. Milerową, czł. Kl. Szar.).

— Nie dla każdego — oczywiście — **całe,**
Bo dla wieśniaka dnie pracy gorące,
Kiedy po kłosy złociste, dojrzałe,
Pochyla czoło znojnym potem lśniące,
Ażeby miasto cały rok długi
Miało codziennie z czego chleb **drugie...**
Nie dla każdego **szósta-czwarta** owa
Przynosi błogie godziny wytchnienia,
Bowiem nie każdy zna zaklęcia słowa
Któremi piekło na Eden się zmienia —
Więc przez upalne miesiące długie
Musi się w mieście smażyć i **drugie...**
Choćbyśmy **piąte-pierwsze** jak wilk głodny
— Nic nie pomoże, jeśli brak mamony
Na wyjazd w jakieś uzdrowiska modne —
I nie pomoże krakać niby wrony
Na biedę, kryzys, weksle i długi,
Gdyż to potrafi każdy **głu-drugi!...**
Pięć-szóste,siódme-ósmego kto łaknie,
Znajdzie go łatwo w każdym wiejskim kącie,
Powietrza, wody i lasów nie braknie,
Ciszy, spokoju, nic nam nie zamąci —
Plażować można u każdej strugi
W słońcu się można **piąte i drugie...**
Kwiat **pierwszy-trzeci-piąty** pełen miodu,
— Wszak **pierwszy-drugi,** — pszczoły na nim grają
Jak **pierwsza-czwarta...** Nie doznamy głodu
Bo **ósma-czwarta,** krówka, się starają
Żeby mieć z czego przez okres długi
Różne przysmaki gotować, **drugie...**
Potrzeba, byśmy **piąte-ósme-pierwsze**
Pogodę ducha w sobie, dobrą wolę,
By objąć wzrokiem horyzonty szersze,
Porównać różne dole i niedole, —
W orać się w życie, jak w rolę pługi,
Byle „pokrzywom“ nie dać się **drugie...**

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 30 lipca 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 27

Logogryf: Kryzys nas stale dręczy i gniecie.
Szarada: A poprawy nie widać na świecie.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 27 nadesłali:

M. Łabużek, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; T. Larek, Śmigiel; J. Sierpniak, Inowrocław; J. Maziarz, Ozorków; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Pietrasiewiczówna, Ozorków; St. Kornaszewski, Inowrocław; Miecz. Szymański, Poznań; J. Maćkowiak, Krzywin; Wład. Szymańska, Ostrów; Lech Szymański, Ostrów; N. Matuszewska, Poznań; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Wład. Mackiewicz, Dubno; A. Rotter, Kraków; Z. Połonezowa, Warszaw; St. Słonina, Żywiec; „Yes“, Zawiercie; Ad z Hożej; Kaz. Kalinowska, Lwów; St. Mucha, Kraków; H. Krokosz, Kraków; Ir. Muchowa, Kraków; Zocha z Tadkiem, Kraków; Ela Sternlicht, Kraków; L. Bronner, Kraków; A. Ordza, Kraków; T. Klimczak, Złoczów; Kaz. Brok, Dąbrowa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Kaz. Koszko, Zakopane; A. Blaschkowa, Złoczów; Z. Książczak, Warszawa; Miś. Zdzitowiecki, Pomorze; J. Rogowski, Warszawa; H. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; Ajszpur, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Pelczarówna, Stryj; T. Sobecki, Poznań; Wł. Pochmarski, Lwów; ks. L. Klementowski, Tarnopol; „Allach“, Sosnowiec; Zdz. Fischbach, Września; J. Szarfenberg, Kalisz; L. Siuda, Poznań; H. Turowiczowa, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Ad. Berezowska, Lwów; J. Jaworzyński, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; **Eugenja Szutowiczówna, Nowa Wilejka (zł. 30.—)**; J. Kowalski, Zakopane; L. Stegerówna, Tarnów; Aug. Bieniaszowa, Lwów; J. Bielesz, Kraków; „Różyczka“, Tarnów; Dymitr Doliwa-Dobrowolski, Warszawa; St. Bąkowski, Kraków; P. Hamplówna, Katowice; M. Urbanówna, Kraków; Z. Gorazdowska, Kraków; J. Kowalczykówna, Łódź; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; M. Taras, Stryj; „Łabędź“, G. Śląsk; Wład. Boner, Lwów; Mgr. T. Hubert, Żabno; Lipczyk, Warszawa; Wład. Gulda, Lwów; B. Ramułtowa, Jeżów; K. Puchowicz, Warszawa; por. Bubnicki, Kraków; H. Smoczkiewicz, Kraków; Wład. Mazur, Kraków; Aleks. Kostyrka, Brześć; M. Malkiewiczówna, Rzekuń; Eug. Dziewoński, Kraków; H. Drzewiecka, Miejska Górka; M. Zapiór, Kraków; por. Piotr Kruk, Skierniewice; M. Waksmundzka, Jasło; J. Wnukówna, Sosnowiec; F. Langerówna, Nowy Targ; Wład. Radymski, Lublin; W. Wnuk, Niwka; A. Szmytowa, Poznań; W. Gadomski, Kraków; Stan. Sulikowski, Wieluń; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; St. Biesiada, Ozorków; D. Herbstmanówna, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć; J. Makosikówna, Leżajsk; Lola i Jur Przyłuscy, Łuck; Nella Stradowska, Kielce; J. Kowalska, Warszawa; Lech Lenartowski, Poznań; Fr. Świerczek, Kraków; R. Schützowa, Poznań; **Irena Lesińska, Kępno (zł. 20.—)**; H. Gołembiowska, Kalisz; Wiera Dadejowa, Warszawa; J. Studzieniecki, Przemyśl; inż. T. Pieczarkowski, Kraków; A. Urbankiewicz, Pabjanice; F. Wachulski, Jaworzno; I. Wajsfeld, Pińczów; S. Kowalski, Pińczów; Grenicheux, Warszawa; „Bezrobotny“; St. Karolewicz, Warszawa; Janina Ursel-Wonschowa, Piastów; Z. Pomianowski, Radom; Ant. Witkowski, Poznań; Mich. Garczyńska, Będzin; R. Dergiman, Wilno; T. Kretkowski, Warszawa; M. Jarońska, Bielsk; J. Świerczyńska, Lwów; Z. Żukowa, Jędrzejów; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; M. Stanowska, Kraków; A. Cieśla, Częstochowa; J. Adler, Śniatyn; J. Partyka, Wilno; Wokal Wł., Kraków; J. Krupa, Kraków; J. Sobczak, Warszawa; J. Siutówna, Kraków; Fr. Lelek, Kraków; Z. Biesiada, Ozorków; J. Jasiński, Ozorków; E. Jakubowski, Radom; M. Góralska, Lwów; A. Mola, Czechowice; T. Fedejko, Przemyśl; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; E. Sienkiewicz, Wilno; Ira i Stella, Kraków; E. Kräutler, Bielsko; Piottnek z Wileńszczyzny; „Maryśka z pod Giewontu“; J. Głuchowska, Pińczów; M. Hirschenfeldowa, Łochów; J. Flasza, Kraków; Jaśka Kalasiewiczówna, Kraków; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; St. Maltze, Warszawa; Stan. Sołtysiak, Stanisławów; **Irena Lewicka, Lwów (zł. 10.—)**; J. Ochońska, Zakopane; Ludwik Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; Kajetan Łabużek, Kraków; M. Popkowska, Warszawa; Ign. Holzer, Kraków; Jawnuta, Słonim; W. Siut, Kołomyja; H. Benckówna, Cieszyn; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Stan. Mucha, Kraków; J. Toepperówna, Kraków; K. Synowiec, Kraków; A. Duda, Tonie; Jurasek z Bydgoszczy; Ir. Cuevasówna, Łęczyca; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; inż. Witoszyński, Stanisławów; Janina z Torunia; Adela Lorenz, Toruń; „Wilnianka“; Emil Pasierb, Tarnów; E. Huchówna, Poznań; M. Gastman, Tarnów; Kaz. Majde, Warszawa; „Mucha“, Zakopane; Grzegorz Rogowski, Tarnopol; W. Wysocki, Skierniewice.

W losowniu o nagrodę los padł na pp. Eugenję Szutowiczównę, Nowa Wilejka (zł. 30.—), Irenę Lesińską, Kępno (zł. 20.—) i Irenę Lewicką Lwów (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

OTÓŻ TO WŁAŚNIE.



— Kobieta ma tyle lat, ile czuje, że ma.
— Ale nigdy nie czuje tylu, ile ma.

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE.



Małe tragedje domowe: Kiedy on jest zadowolony — ona mruczy, kiedy on mruczy — ona zadowolona.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 30 upoważniający do losowania nagrody

Na warszawskiej plaży.



Upał! Trudno oddechać! Rozpalone mury pomagają z boku słońcu. Dokąd uciec? Aleje Ujazdowskie, Łazienki, Ogród Saski? — Parę procent ulgi — duszno w dalszym ciągu. Poza Warszawę? Chyba jeden Wilanów. Okolice Warszawy w bliskim zasięgu nie dają możności odetchnięcia świeżem powietrzem.

Pozostaje tylko plaża, a właściwie plaże. I tutaj Warszawa posiada to, czem rzadko które miasto może się pochwalić: pięć minut od śródmieścia trzy kilometry plaż. Plaże miejskie, związkowe, prywatne, pływalnie, łódki — dla kilkudziesięciu tysięcy możność zrzucenia z siebie „konwenansu odzieżowego" i odetchnięcia w słońcu, bez kurzu i zapachu benzyny. To też koło południa na plażach warszawskich zaczyna być rojno. Przeważa damska płeć, młodzież szkolna i pewna ilość bezrobotnych kapitalistów. W rannych godzinach zajeżdżają na plaże prywatne samochody i „towarzystwo" warszawskie dystyngowanie opala się w eleganckich kostjumach kąpielowych, częściowo zażywając i kąpieli. Dopiero w godzinach poobiednich na plaże rusza tłum męski, zajęty do tego czasu pracą zawodową. Samochody już się wycofały i plaże obejmuje w posiadanie „średnia warstwa". Poza plażami koncesjonowanemi, wre życie na plażach „dzikich", zaczynających się tam, gdzie się kończą plaże płatne. Niema tam kabin, niema bufetów, niema kontroli fachowej, ale za to tłok i fantastyczny dobór kostjumów, wśród których często spotyka się ręcznik, zapięty na agrafkę. Mimo braku zamkniętych szatni, na dzikich plażach bardzo rzadko giną ubrania, gdyż obowiązuje tam dobrze zrozumiana solidarność: dziś ja ukradnę — jutro mnie okradną. Złapanego złodzieja nie oddaje się tam w ręce policji, bo już niema potrzeby: sprawiedliwości stało się zadość.

Na plażach koncesjonowanych można spędzić cały dzień, nie wychodząc, gdyż wszędzie są dobre bufety lub restauracje. Bardzo często przy stolikach restauracyjnych spotykamy partje zapalonych brydżystów. Także czwórki golasów, z namaszczeniem celebrujących licytację lub trudne rozgrywki, otaczane bywają często przez tłumy kibiców i rozgrywka ma często charakter gry zespołowej. Młodzież obojga płci i ludzie starsi (sic!) oddają się z zapałem grom sportowym, wśród których dominuje siatkówka. Zaznaczyć należy, iż na kąpiel decyduje się ledwie połowa plażowiczów, bo mały procent umie pływać, a wejść do wody z obawą — to utrata powagi wobec znajomych i rodziny.

Naturalnie flirt kwitnie, ale nie w tak zawziętej formie, jak w ubraniu. Okazuje się, iż ubranie odgrywa dużą rolę w natężeniu sex appel'u. Więcej jest tutaj żartobliwości, niż... propozycyj. Rozebrawszy się, przeciętny zflaczały obywatel czuje się odrazu jakby sportowcem, uważa już samo rozebranie się za pewien wyczyn sportowy, no, a na „boisku" niewypada zanadto ulegać płci pięknej.

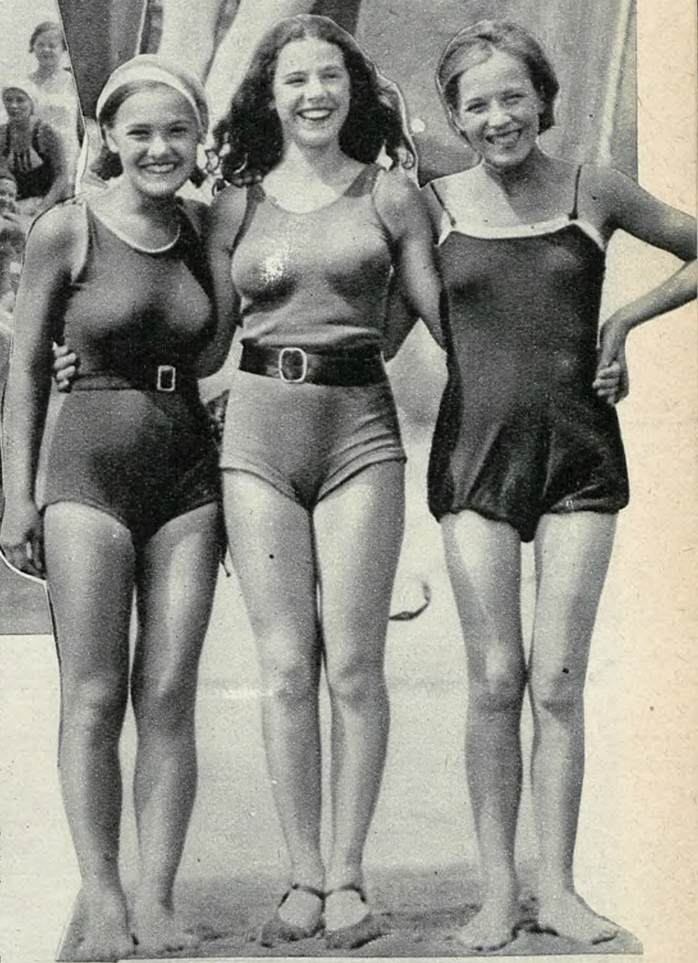
Miłą rozrywką na plażach jest krytykowanie anatomji sąsiadów. Szczególniej celują w tem panie, które, nie mogąc znaleźć felerów w sukni jakiejś damy, z zadowoleniem znajdują felery te pod suknią.

Oprócz plaż familijnych, są jeszczee plaże oddzielne dla mężczyzn i kobiet. Naturalnie są one daleko mniej uczęszczane, chyba że ktoś chce się spalić „naokoło".

— — — — — — — — — —

Słońce zachodzi. — Plaże pustoszeją. Powoli z szatni wysypuje się tłum ludzi ubranych. Twarze — już inne. Razem z ubraniem włożyli na siebie swoje kłopoty. Już zapomnieli o tych paru godzinach bez munduru i konwenansów.





Rojno i gwarno jest na warszawskiej plaży. Wśród kobiet, pławiących się tam w piasku, wodzie i słońcu widzi się figurki naprawdę zgrabne i twarze interesujące.

Już zupełnie pusto, tylko właściciel restauracji z trudem usiłuje wyprosić od stolika jakichś zapalonych brydżystów.

Graliby bowiem do rana...

Na szczęście rober ma się już ku końcowi. Miny jednak brydżystów wydłużają się. Niebo bowiem na zachodzie, jakieś bardzo niepewne. Ciemne i ołowiane. W powietrzu czuć wilgoć, a właściwie zbliżający się deszcz. Jutro więc będzie lało, jak amen w pacierzu.

Niewesołe to perspektywy dla właściciela plaży i jego gości. Będą bowiem musieli siedzieć w domu.

Ale nie należy tracić nadziei, niech tam sobie popada, zato pojutrze znowu będzie pogoda i cała Warszawa wyruszy na plażę pławić się w słońcu i piasku...

Bocz. (Warszawa).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"

NA LETNICH WYWCZASACH.

